



OLSZTYŃSKI Biuletyn Informacyjny

DWUTYGONIEK ZARZĄDU ODDZIAŁU WOJEWÓDZKIEGO SEIRP W OLSZTYNIE



Ścieżka z Mummla w las Olsztyński

16-31 LIPIEC 2023

Rapicki

- o dwóch psach i IPN
„Trumwirat”
- apele do czytelników

Szamański

- list otwarty do JK

Makowski

- o zmianach?
- o wielkim smutku
- o historii Milicji
w Giżycku

Malicki

- o wywiadach dekady

Ołów

- o posiedzeniu ZG

Kozłowski

- o pierwszej krwi 3x

Wybieralska

- o tajnych bliźnach 5x

Sieradzki

- o drugim jeźdźcu

Wyszyński

- o Elblągu Karola

Jastrzębski

- o aborcji nieco innej
- koniec „Demolki”

Mądrości z palmowego liścia

Czegóż się nadaremnie błądasz,
serce? Odpocznij chociaż raz!
Wszystko przybiera samo przez się
Postać, i tak pozostać musi.
O czasie przeszłym nie pamiętaj,
nie troskaj się o przyszły czas,
korzystaj tu z radości, które
nagle odchodzą i przychodzą.

Bhartihari



Sprawą oczywistą jest, że opinie i poglądy zawarte w publikowanych w OBI tekstach, są osobistymi opiniami i poglądami ich autorów

Spis treści miesięcznika

- 5. O dwóch starych psach, którzy się IPN nie kłaniają – *Adam M. Rapicki*
- 8. Szanowni Czytelnicy OBI – *Trumwirat*
- 10. List otwarty do Jarosława Kaczyńskiego – *Marcin Szymański*
- 11. Czy coś się zmieniło? – *Bohdan Makowski*
- 14. Czarno na czarnym, czyli wywiady dekady – *Mieczysław Malicki*
- 16. Posiedzenie ZG SEiRP w Krynicy Górskiej – *Jolanta Ołów*
- 17. Pierwsza krew, cz. 3 – *Janusz Kozłowski*
- 24. Tajne bliźny, odc. 5 – *Aneta Wybieralska*
- 32. Drugi jeździec Apokalipsy – *Andrzej Sieradzki*
- 34. Elbląg moje miasto. – *Karol Wyszyński*
- 38. Aborcja kakistokracji – *Janusz Maciej Jastrzębski*
- 40. „Demolka” – *Janusz Maciej Jastrzębski*
- 43. Z wielkim smutkiem... - *Bohdan Makowski*
- 44. Historia giżyckiej Milicji – *Bohdan Makowski*

W mediach

Sprawa Joanny z Krakowa. Doświadczony policjant nie gryzie się w język. "Mamy do czynienia z blagą"
<https://www.fakt.pl/wydarzenia/polska/krakow/sprawa-joanny-z-krakowa-policjant-ostro-mamy-do-czynienia-z-bлага/jv5hetp>

To już pewne! Taki będzie nowy wiek emerytalny w Polsce. Mamy też prognozę waloryzacji emerytury na 2024 rok 23.07.2023

[To już pewne! Taki będzie nowy wiek emerytalny w Polsce. Mamy też prognozę waloryzacji emerytury na 2024 rok 23.07.2023 \(msn.com\)](#)

Skandal w policyjnej szkole w Szczytnie.

[Skandal w policyjnej szkole w Szczytnie. Posypały się kary dla funkcjonariuszy - Wiadomości \(onet.pl\)](#)

Po haniebnych słowach Kaczyńskiego. Nie bądźmy obojętni!

[Kaczyński piętnuje "ryżego" Tuska. Prezes PiS uważa, że jest bezkarny \(wyborcza.pl\)](#)

Kolejne dwie sędzię mogą mieć dyscyplinarki. Bo "postawiły się" Ziobrze i wpływowemu senatorowi PiS
[Człowiek Ziobry represjonuje warszawskie sędzię za orzeczenia \(wyborcza.pl\)](#)

Burza po słowach Dudy. "Ależ bałagan w głowie prezydenta" [WIDEO]

[Burza po słowach Dudy. "Ależ bałagan w głowie prezydenta" \[WIDEO\] - Wiadomości \(onet.pl\)](#)

Sprawa Joanny z Krakowa na posiedzeniu Parlamentarnego Zespołu Praw Kobiet

[Sprawa Joanny z Krakowa dziś na posiedzeniu Parlamentarnego Zespołu Praw Kobiet \(wyborcza.pl\)](#)

Obchody Święta Policji na Warmii i Mazurach

<https://warminsko-mazurska.policja.gov.pl/ol/aktualnosci/108325,Obchody-Swieta-Policji-na-Warmii-i-Mazurach.html>



STOWARZYSZENIE
EMERYTÓW I RENCISTÓW POLICYJNYCH
ZARZĄD ODDZIAŁU WOJEWÓDZKIEGO
W OLSZTYNIE

10-542 OLSZTYN, ul. Dąbrowszczaków 41, Tel., 519 340 125

Pan Inspektor Tomasz Klimek
Komendant Wojewódzkiej Policji w Olsztynie

Z okazji

Święta Policji

w 104. rocznicę powstania tej formacji.

*Życzymy Panu i Wszystkim Policjantom,
jak najlepszych wyników w tej trudnej pracy
na rzecz utrzymania porządku prawnego
i zapewnienia poczucia bezpieczeństwa
wszystkim Polakom.*

Wszystkiego Najlepszego!

Jesteście nam potrzebni!

PREZES
Zarządu Oddziału Wojewódzkiego
Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów
Policyjnych w Olsztynie
Jerzy Kowalewicz

Olsztyn, 24 lipca 2023 r

**PATRONAT HONOROWY
KOMENDANTA GŁÓWNEGO POLICJI
GEN. INSP. JAROSŁAWA SZYMCZYKA**

**KOMENDANT WOJEWÓDZKI POLICJI W OLSZTYNIE
NADINSP. TOMASZ KLIMEK**

ma zaszczyt zaprosić

Pana Józego Kowalewicza

**NA WOJEWÓDZKIE OBCHODY ŚWIĘTA POLICJI,
KTÓRE ODBĘDĄ SIĘ 28 LIPCA 2023 R.
W NOWYM MIEŚCIE LUBAWSKIM.**

PROGRAM UROCZYŚCÍ:

27.07.2023 r.

- 19:00 - KONCERT ORKIESTRY KOMENDY WOJEWÓDZKIEJ POLICJI WE WROCŁAWIU,
RYNEK NOWOMIEJSKI, UL. RYNEK 23

28.07.2023 r.

- 11.00 - MSZA ŚW. W KOŚCIELE PW. ŚW. TOMASZA APOSTOŁA, UL. KOŚCIELNA 10
- 12.30 - UROCZYŚCÍ NA RYNKU NOWOMIEJSKIM, UL. RYNEK 23

*Prosimy o potwierdzenie udziału we wszystkich częściach obchodów do 19 lipca 2023 r.,
tel. 47 731 54 38*

O dwóch starych psach, którzy się IPN nie kłaniają.

IPN, co za przedziwna instytucja. W zamyśle powinna być prawdziwym biczem bożym dla rozliczenia niuansów historii o słuszenie minionych niesłusznych czasach Polski w XX wieku. Szanowana i hołubiona przez wszystkie siły polityczne, obok których na prawo jest już tylko ściana. Otaczana, zwłaszcza przez niektóre organa nimbem prawdziwym. Nawet, przez ZER MSWiA obdarzona papieskim kanonem nieomyślności.

Adam M. Rapicki

Niestrudzony poszukiwacz prawd historycznych. Chociażby tajemnicy śmierci gen. Sikorskiego, którego zwłoki najpierw wydobyli Anglicy z czeluści Morza Śródziemnego, później uroczyście pochowane w tymczasowym grobie w Anglii, ekshumowane i z należą im pompą i szacunkiem złożone na Wawelu. Stąd znowu dobyte i poddane sekcji, z której wyników dowiedzieliśmy się, że są to zwłoki męczyzny rasy białej z obrażeniami kośćca typowymi dla ofiar katastrof komunikacyjnych.

Cóż każdy ma prawo do swojego zdania, wszelako mniemam, że poniewieranie doczesnymi szczątkami jednej z najwybitniejszych historycznych postaci Polski XX w. dla zaspokojenia wyssanych z sufitu i brudnego palca „historycznych” domniezań, uważam za coś wyjątkowo nieetycznego i hańbiącego!

Osobliwą domeną historycznej roli IPN jest poniewieranie życiorysami byłych funkcjonariuszy państwowych służb tajnych, jawnych i mieszanych Polski sprzed 4 czerwca 1989 r. stanowczo

określanych mianem sługosów totalitarnej ojczyzny. Słusznie przeto ta sfera działalności IPN wzbudza potworny strach. Tysiące ludzi się zwyczajnie IPN boi. No, może nie wszyscy...

Wyrok I

(z nieznacznymi skrótami):

Dnia 25 maja 2022 r.
Sąd Okręgowy w Warszawie
XXIV Wydział Cywilny,

nakazuje pozwanemu Skarbowi Państwa – Prezesowi Instytutu Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, aby w terminie 14 dni od daty uprawomocnienia się wyroku usunąć z Biuletynu Informacji Publicznej IPN (katalogu funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa) wszelkie dane osobowe dotyczące Józefa Kubasa...

nakazuje pozwanemu Skarbowi Państwa – Prezesowi Instytutu Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania

Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, aby opublikował na stronie internetowej... oświadczenia o następującej treści: IPN wyraża głębokie ubolewanie...

Wyrok II

(z nieznacznymi skrótami)

Dnia 6 czerwca 2022 r.
Sąd Okręgowy w Warszawie
II Wydział Cywilny:

nakazuje Skarbowi Państwa – Prezesowi Instytutu Pamięci Narodowej usunięcie wpisu z danymi powoda Adama Mariana Rapickiego z internetowego katalogu funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa,

nakazuje Skarbowi Państwa – Prezesowi Instytutu Pamięci Narodowej zamieszczenie na oficjalnej stronie internetowej... komunikatu o treści: Instytut Pamięci Narodowej przeprasza podinsp. Adama M. Rapickiego... oraz wyraża ubolewanie...

zasądza od Skarbu Państwa – Prezesa Instytutu Pamięci Narodowej kwotę 10 tys. zł. Na rzecz Fundacji Pomocy Wdowom i Sirotom po Poległych Policjantach.

(Ciąg dalszy na stronie 6)

(Ciąg dalszy ze strony 5)

zasądza od Skarbu Państwa – Prezesa Instytutu Pamięci Narodowej na rzecz Adama Mariana Rapickiego kwotę 25 tys. zł. ...

Oba wyroki są nieprawomocne i już (zaledwie) od roku zalegają z apelacjami Skarbu Państw w Wydziale V Cywilnym Sądu Apelacyjnego w Warszawie. Zachęcam do śledzenia ich losów.

Bez względu na ich dalsze losy, nie ulega wątpliwości, że obaj – jako powodowie, nie działający co prawda wspólnie, ale z jakimś porozumieniem – trafiliśmy Skarb Państwa – Prezesa Instytutu Pamięci Narodowej w samo jądro ciemności, jakim jest świętość nad świętościami – katalog „byłych”.

Proces o ochronę dóbr osobistych bezsprzecznie należy do najpoważniejszych przedsięwzięć cywilno-prawnych. Wymaga absolutnie precyzyjnej argumentacji prawnej i to zarówno na gruncie prawa cywilnego, jak i konstytucyjnego, bowiem zasady te często się mieszają. Oczywiście wymaga także absolutnie precyzyjnej argumentacji faktycznej i merytorycznej.

Niejako decydującym czynnikiem procesów było wyprzedzające przeprowadzenie postępowań auto lustracyjnych. Są to procesy karne, a więc niejako „z urzędu” zobowiązujące sąd cywilny. Mój proces z postanowienia SO w Krakowie – Wydziału VI Karnego od razu został wszczęty z podstawy prawnej: „pomówienie publiczne”. Takowe, w pełnych, bardzo dokładnym postępowaniu dowodowym (przewodzie sądowym) zostało w pełni uzasadnione, zaś SA w Krakowie – Wydział II Karny, w II instancji, skwitował je dosadnym określeniem, że działanie IPN względem mojej skromnej osoby były nacechowane „rażącą niesprawiedliwością”.

Takie „przygotowanie artyleryjskie” całkowicie osłabiło argumentację IPN, obnażając ewidentne kłamstwa. Nadto dało swoisty „glejt niewinności”. Postępowanie autolustracyjne, w wyrokach końcowych stanowi odpowiednik wyroków karnych – uniewinniających.

Wielce znamienna jest argumentacja IPN. Wezwany przeze mnie do realizacji wyroku –

Prezes (były) tej sympatycznej instytucji odparł, iż zobowiązany jest tylko do realizacji wyroków skazujących (sic!), a oddalające zarzuty go nie wiążą. Absolutne kuriozum (mam to na piśmie)!

Podstawowymi żądaniem obu pozwów było usunięcie wpisów personalnych z katalogu IPN oraz przeproszenie (wyrazy ubolewania). IPN bronił się argumentacją, że zamieszczenie wpisów nie było bezprawne, zaś oparte o stan prawny (ustawę o IPN). Jednocześnie przepisy ustawy o IPN nie zawierają przepisów o ich usuwaniu. Nie ma i tyle! Tą argumentacją IPN wpadł w pułapkę. Bowiem w grę wszedł przepis konstytucyjny – art. 51 ust. 4 Konstytucji. Brzmi on: „Każdy ma prawo do żądania sprostowania oraz usunięcia informacji nieprawdziwych, niepełnych lub zebranych w sposób sprzeczny z ustawą”. Jako sprostowanie – IPN zamieścił przy moim nazwisku informację o wyniku postępowania auto lustracyjnego: „sąd uznał za prawdziwe oświadczenie lustracyjne”. Nie odniósł się wszakże do faktu, że oświadczenie to stoi w całkowitej sprzeczności z wpisem głównym, stanowiącym ewidentne kłamstwo od początku do końca. Najlepsze, że opis rzekomo piastowanego stanowiska nie wspomina, że zostało ono powierzone zupełnie innemu funkcjonariuszowi, który w sądzie oświadczył to potwierdził! Acha – Andrzej nie dostał zaszczytu wyłączenia w katalogu. Natomiast obaj zostaliśmy na podstawie informacji IPN kopnięci przez ZER MSWiA w emeryturę (ja już odzyskałem, a losu postępowania w sprawie Andrzeja nie znam).

IPN jest osobliwością wśród organów administracji państwowej. Przede wszystkim nie ma formalnego nadzorca w postaci organu II instancji, co stwarza kolosalne trudności przy konieczności skorzystania z możliwości odwoławczych. Wytworzyła się przedziwna sytuacja, że jest jedynym organem, który nie stosuje reżimu przewidzianego w kodeksie postępowania administracyjnego. Jeśli idzie o ścisłość IPN czasami postępuje zgodnie z postanowieniami kpa, a czasami (częściej nie), po uważaniu.

(Ciąg dalszy na stronie 7)

(Ciąg dalszy ze strony 6)

Sztandarowym niejako przedsięwzięciem IPN było utworzenie katalogu „byłych”. Podobno – w założeniu – miało to służyć „ujawnianiu prawdy historycznej”. Takowa, w praktyce staje się nieco pokrętna, czasem zwyczajnie nie zrozumiała. Buszując po katalogu trafia się na niezłe „kwiatki”. Bo jakąż to „prawdę historyczną” tworzy wpis dotyczący 18 letniej dziewczyny, która w 1945 r. przez kilka miesięcy pracowała w jakimś terenowym PUBP na odpowiedzialnym stanowisku maszynistki, po czym słuch o niej zaginął, a dalsze jej losy nie są znane! Co to wniosło do pokrętniej historii naszego narodu?

W ten sposób zbiory katalogowe stworzyły (nie wiem, czy takie były założenia) swoisty mechanizm stygmatyzujący. To IPN określa kto był tym „złym” - ergo pracował legalnie w legalnych instytucjach legalnego państwa. To, w połączeniu ze zmasowaną propagandą polityczną od razu zaliczyło sporą grupę obywateli do „gorszego sortu”.

Institucja ta staje się w ten sposób podobna do instytucji z kodeksu karnego, dającego sądom możliwość wymierzenia kary dodatkowej (w aktualnym kodeksie karnym – środka karnego), w postaci opublikowania treści orzeczonego wyroku. Tylko tu są niejaki różnice. Wymierzenie przez sąd kary dodatkowej poprzedzone jest bezsprzecznie orzeczoną winą, zweryfikowaną w stosownym postępowaniu odwoławczym przed organem II instancji.

„Wyroki” IPN są absolutnie nie odwołalne i całkowicie pozbawione jakichkolwiek procedur weryfikacyjnych. Są efektem całkowicie anonimowych działań, całkowicie anonimowych urzędasów.

A przecież obowiązujące prawo nakłada na organa administracji obowiązek przeprowadzenia postępowania administracyjnego, którego najbardziej immanentnym jest postępowanie dowodowe z art. 77 § 1 kpa! Tutaj kompletnie nie wiadomo, czy zamieszczenie wpisu w katalogu jest decyzją administracyjną, czy nie. Faktycznie stanowi absolutny fakt administracyjny, nota bene nie znany polskiemu porządkowi prawnemu.

Jednocześnie standardy prawne uległy istotnym zmianom na rzecz zwiększeni ochrony prawnej obywateli. Niejako sztandarową instytucją był uchwała Parlamentu Europejskiego, zwana umownie „prawem do bycia zapomnianym”, zaś konsekwencją polską było uchwalenie ustawy o RODO. I tutaj dochodzimy do wniosku, że ustawa o IPN stoi w sprzeczności z nowym (2019 r.) prawem, pomijając fakt, że budzi spore wątpliwości konstytucyjne.

I prawdopodobnie te wątpliwości tworzą spory dylemat Sądu Apelacyjnego w Warszawie.

Pożyjemy, zobaczymy...

© Adam M. Rapicki

Kraków, Wąchock 17 lipca 2023 r.



[Tekst ustawy o IPN. Pełna treść nowelizacji ustawy IPN - Wiadomości \(onet.pl\)](#)

Pozwólcie zameldować: Triumwirat Plus znowu nadaje!

Szanowni Czytelnicy OBI, Koleżanki i Koledzy!

Po raz wtóry ośmielamy się zwrócić się do Was z Apelem. Ma on ścisły związek ze zbliżającymi się wyborami parlamentarnymi oraz wartko toczącą się kampanią. Wyborczą.

Oto będziemy trąbić, ponieważ trzeba. To jednak Wasz wybór, Wasza przyszłość, Wasz biznes. Ale także interes nasz wspólny: odsunąć od władzy PIS. Czyli partię, której działacze oraz akolici wyrządzili emerytom mundurowym największą krzywdę. Wyrządzają ją nadal, a jeśli my nie zmienimy arytmetyki układu sił politycznych w Sejmie, będą krzywdzić nas nadal.

*** Weźmy udział w najbliższych wyborach parlamentarnych;**

Nie idąc na wybory oddajemy na PIS to, co mamy najcenniejszego: Nasz jedyny głos! Gdyby ktoś z Was nie mógł zagłosować w miejscu zamieszkania z powodu wyjazdu, weźcie z właściwego miejscowo Urzędu Gminy stosowne zaświadczenie uprawniające do głosowania w innym lokalu wyborczym.

*** Poślijmy w niebyt PiS - partię dzielącą Polskę na ludzi skażonych starym ustrojem i tych, którzy wspierają złodziei i szubrawców oraz prostą drogą doprowadzą nas do „POLExit-u”;**

Głosując na małe ugrupowanie, które może nie osiągnąć progu wyborczego, *de facto* głosujemy na PIS!

Głosujemy na rzecz pozostania Polski w strukturach Unii Europejskiej, NATO i granicach układu Schengen!

*** Nie dajmy się zindoktrynować fałszywcom i pozerom, głosujemy na tę partię (koalicję), która ma największe szanse na odsunięcie od władzy PiS!!!**

Nie dajmy się zmanipulować i omamić

demagogom.

„Symetryzując” głosujemy na PIS!

Jeśli na liście wyborczej nie widzicie kandydata godnego Waszego zaufania, oddajcie głos przeciwko. Wybierzmy pozycję nr 1 największego ugrupowania opozycyjnego.

*

A potem wrócimy do naszych największych bolączek. Emerytur i rent, składki zdrowotnej, dostępu do lekarzy i rehabilitacji, dotowanych leków.

Nowej władzy pokażemy naszą siłę, jedność i naszą determinację. Przy okazji zrobimy porządki w strukturach naszych mundurowych stowarzyszeń.

Koleżanki i Koledzy!

W obiegu publicznym pojawiła się informacja brzmiąca:

„W wyniku przegranych procesów z osobami objętymi tak zwaną ustawą dezubekizacyjną państwo na podstawie prawomocnych wyroków musiało oddać już 980 milionów złotych - wynika z przekazanej TVN24 odpowiedzi Zakładu Emerytalno-Rentowego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji na wystąpienie posła Koalicji Obywatelskiej Adama Szlapki.”

Także, a być może przede wszystkim z tej przyczyny, to znaczy braku środków na koncie MSW i A, od jakiegoś czasu rzeczony ZER MSWiA - strona w sporze o wypłatę należnych świadczeń nie wyraża zgody na przekazanie akt z Apelacji Warszawskiej do właściwych miejscowo Sądów Apelacyjnych w terenie. Zwłaszcza tam, gdzie najczęściej oddalane są apelacje ZER. Może chodzić o dość istotną zwłokę, przewlekłość w prawdopodobnym oddaleniu.

(Ciąg dalszy na stronie 9)

(Ciąg dalszy ze strony 8)

Nasi represjonowani już otrzymują informacje o wyznaczeniu terminów rozpraw na przyszły rok. Miejsce: SA Warszawa.

*

Kwestią niewyjaśnioną pozostają emerytury cywilne (ZUS, KRUS) należne byłym mundurowym (MSW oraz MON) za lata przepracowane w rzeczonym „cywilu” po odejściu ze służby. Nasi Koledzy i Koleżanki, którym to świadczenie należy się jak psu buda, są okradani przez pisaństwo od momentu osiągnięcia ustawowego wieku emerytalnego. Od co najmniej pięciu lat sprawa utknęła w juliańskim TK, i nic nie wskazuje na to, by tam komukolwiek przyszło do głowy procedować za pytanie w powyższej sprawie. To na pewno nie leży w interesie prezesa.

Stoimy na stanowisku, że i tę kwestię należy poruszać na spotkaniach z politykami partii opozycyjnych, jak też „uczulić” naszych szanownych (sic!!!) przedstawicieli na Federacji. Szczególnie tych, którzy obecnie brylują na politycznych salonach sprawozdając jedność, zwartość, jak też gotowość wyborczą, aplikując tym samym do zajęcia bardziej wygodnych i wielce intratnych stolców przy ul. Wiejskiej.



Co do naszego Triumwiratu Plus – emerytowanych oficerów rozpoczynających służbę dla kraju w PRL, my nadal będziemy krzyzczeć! Będziemy demaskować ignorancję, obłudę. Na pierwszy ogień wzięliśmy polityków, na drugi i kolejne ZER MSW i A oraz naszych przedstawicieli w centralach stowarzyszeń. Zwłaszcza tych skupionych wokół gremium Federacja Stowarzyszeń Służb Mundurowych RP.

Z naszej perspektywy pokażemy prawdziwy obraz zaangażowania działaczy w nasze sprawy, w tym w „pomoc” najbardziej potrzebującym.

Będziemy patrzeć się im na wygarniturzone i wykrawatowane ręce. Na cyniczne usta. Słuchać, co mówią. Na gesty i miny. Obserwować pod kątem mowy ciała.

Demaskować, napiętnować, zadawać pytania. Będziemy wyciągać wnioski, a przemyśleniami dzielić się z Wami.

Nikt nas nie powstrzyma, bo my nie mamy nic do stracenia. I nie damy się zaszantażować.

*



Pozdrawiamy Was bardzo serdecznie,
życzymy wspaniałego lata.

TRIUMWIRAT PLUS:

Aneta Wybieralska, Marcin Szymański, IGI,

Mietek Malicki

List otwarty

do Jarosława Kaczyńskiego, chwilowo na posadzie wicepremiera rządu RP

Panie Kaczyński

Piszę do pana list otwarty, który, jak mam nadzieję, zostanie panu doręczony przez usłużnych akolitów, których udało się panu wokół siebie zgromadzić i przekonać do swoich chorych pomysłów. Także tych, którzy będą skończonymi cynikami (w potocznym, a nie filozoficznym rozumieniu tego słowa), korzystają z bonusów, jakie im pan z naszej państwowej kasy funduje. Myślę, że jest pan świadom, że rozdaje pan nie swoje pieniądze. I że używa ich pan w wyjątkowych podłych celach, kupując sobie poparcie, które ma pana uchronić przed odpowiedzialnością karną, a nie tylko konstytucyjną. Wszystkie pana działania, odkąd sięgam pamięcią, były i są nadal obliczone na osiągnięcie władzy absolutnej i zaplanowanie nad Polską. Nie rozumiem motywów, przynajmniej tych oficjalnie głoszonych, a co najmniej śmiesznych i powszechnych w przestrzeni publicznej. Określenie z wywiadu z p. Teresą Torańską – „emerytowany zbawca narodu” rzeczywiście pasuje do pańskiego nadmuchanego EGO (celowo dużymi literami, choć i tak za mało w stosunku do pierwowzoru).

Myślę, że zasługuje pan na inne określenia, np. siewca nienawiści. Nie uważa pan, że pasuje do pana znacznie lepiej?

Nie posunę się dalej w nazewnictwie. Wystarczy, że robią to inni, niekoniecznie zgadzający się z pana obecnością w przestrzeni publicznej. Nie będę im odbierał wątpliwej przyjemności szukania trafnych, a złośliwych, czy wręcz niecenzuralnych określeń pańskiej osoby.

Jednakże nie dlatego, aby wyrazić swoją negatywną o panu opinię, piszę ten list otwarty.

Piszę dlatego, że jakoś tak się dziwnie składa, że pan, podobnie jak człowiek, pełniący z pańskiego nadania funkcję prezydenta Rzeczypospolitej, nosi tytuł naukowy doktora praw. To jakieś fatum, czy co? Przecież ani on, ani pan nie macie absolutnie żadnego szacunku do prawa, mimo jego rzekomej znajomości,

potwierdzonej stopniem naukowym. Wy obydwaj jesteście zaprzeczeniem prawa. Wasze zgodne deptanie tegoż prawa, ciągle manipulacje nad jego zamianą na pseudoprawo, do tego wyjątkowo karykaturalnej formy, świadczą jedynie o waszej podłości, cynizmie, sobiepaństwie i poczuciu absolutnej bezkarności. A to nic innego, jak faszyzm. Tyle, że w polskim wydaniu, a więc z odpowiednio patriotycznym zadęciem i bez zastanowienia się nad skutkami. A te – niestety, coraz bardziej tragiczne. To, że wy obydwaj na tym tracicie wizerunkowo, to nic innego, jak naturalna konsekwencja waszych działań i zachowań. To wasz prywatny problem.

Problemem większym i niezwykle bolesnym dla nas wszystkich są społeczne i polityczne skutki waszych podłych, bezprawnych działań. Napisałem w liczbie mnogiej, bo A. Duda nie tylko nie przestał aktywnie uczestniczyć w demolowaniu systemu prawnego Państwa, ale stał się gorliwym inspiratorem tego procesu.

Nie istnieje, niestety, zgodny z prawem przepis, pozbawiający was obydwu tytułów doktorskich. Być może, jeśli dożyjemy czasów w miarę choćby normalnych, znajdzie się ktoś, kto wystąpi na drogę sądową i w procesie, prowadzonym przez normalnych sędziów, a nie nominatów karykatury KRS, doprowadzi do pozbawienia was tych tytułów. Takie przynajmniej mam marzenie.

A na razie mogę tylko napisać, że oczekuję, że pan dobrowolnie zrzeknie się tytułu doktora. Przecież był panu nadany w minionym, tak przez pana potępianym ustroju. Do tego pańska praca doktorska dotyczyła, jeśli mnie pamięć nie zawodzi, komunistycznego (socjalistycznego) prawa spółdzielczego.

**Czy to przypadkiem
pana nie uwiera, jak drzazga w bucie?.**

*Łączę stosowne wyrazy
Marcin Szymański
Uwagi i inwektywy
proszę na mój zwykły adres:
zebek86@interia.pl*

Czy coś się zmieniło?

„Ja obywatel Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, świadom podejmowania obowiązków funkcjonariusza pełniącego służbę w resorcie spraw wewnętrznych Ślubuję:

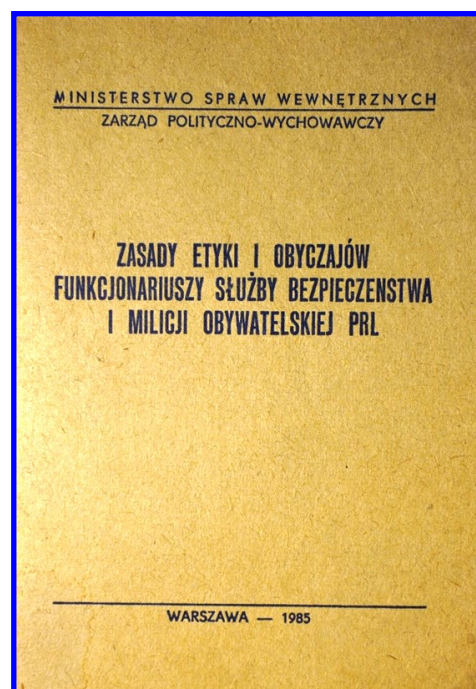
- służyć wiernie Socjalistycznej Ojczyźnie PRL, Nordowi Polskiemu i Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej,**
- chronić konstytucyjne zasady ustrojowe Państwa i jego bezpieczeństwa, nawet z narażeniem swojego życia i zdrowia....**

Jest to wstęp ślubowania umieszczony w broszurce pt. Zasady etyki i obyczajów funkcjonariuszy SB i MO (W-wa 1985 r.).

A analizując rolę i zakres służby naszych następców należało by jedynie zmieść PRL na RP, PZPR na PIS i dalej do przodu. A wszystko jest tak nachalnie zbieżne, że aż mnie ciarki po plecach przechodzą. Przecież jest to klasyczne deja vu. Ostatnio utwierdziłem się w tym przekonaniu po publikacjach na temat zwrotu czajników. Ludzie ! Po co ta trwoga?! Osobiście miałem prywatny czajnik taki przechodni, bo każdy z innego pokoju wypożyczał go na swoje potrzeby. Ale to nie tylko czajnik. Nie ukrywam, że w jakimś stopniu wykorzystywałem swoje stanowisko bowiem każdą wizytę jako inspektor ds. nieletnich w Sądzie opuszczając ten obiekt, za przyzwoleniem wdzięcznej Pani Kurator ds. nieletnich A, Komorowskiej miałem w teczce ryżę papieru, kalki do pisania, długopisy, spinacze itp. precjoza. Stąd też jako jeden z nielicznych protokoły, notatki i inne tzw. kwity wypełniałem na maszynie Remington Por-

table, też z odzysku. Co prawda była DDR-dowska Erika i polski Łucznik, ale one były dla wybranych. Ja maszynę do pisania załatwiłem u Prezesa GS -u. Ich było stać na zakup nowych maszyn. Paradoksalnym przypadkiem był moment rozliczenia się z wydz. gospodarzyk WUSW w Suwałkach. Jak wywalono mnie na pysk musiałem oddać służbowe precjoza: pistolet P-64, PM, i inne pierdółki oraz latarkę trójbarwną z baterijką. Oczywiście nie miałem jej i za ta baterijkę, która miała funkcjonować ponad 20 lat, musiałem zapłacić. Krótko mówiąc ta zaradność tamtych lat a dziś nazywana asertywnością jest obecnie powielana.

Swego czasu z udziałem v-ce ministranta, mięsa pedagogicznego, parasolem zwanego odbyła się uroczystość przekazania naszej lokalnej policji alkomatu (co drugi kierowca ma go w swoim prywatnym posiadaniu) oraz inna impreza przekazania lornetki, którą przekazały



lasy państwowe – firma niby zamożna, hojna, ale prezent skromny. Ostatnio był pokropek radiowozu, dwóch motocykli, skutera wodnego do zakupu którego to sprzętu przyczyniło się m.in. „Starostwo”. W moim posiadaniu jest dziurkacz (sprawny) solidny, bo tfu ! niemiecki z wypaloną na podstawie niemiecką gapą. Jestem w stanie, w razie braków sprzętowych przekazać naszym następcom oraz odrobinę eksponatów z naszej Izby historycznej np. wspomniana trójbarwną latarkę. Jeszcze w 1980 roku pracowałem przy ponemieckim biurku. Swego czasu, pracując z „niełatami” nabyłem magnetofon reporterski. Ukrywałem go w szufladzie i pozostawiając np. dwóch gości w pokoju na chwilę wychodziłem. Po powrocie i przesłuchaniu nagra-

(Ciąg dalszy na stronie 12)

(Ciąg dalszy ze strony 11)

nia miałem niezbite materiały do rozwojowej sprawy. W konsekwencji na 22 podejrzanych prokuratura wydała areszt tymczasowy dla 19-tu. Moja leciwa „syrenka” niejednokrotnie pełniła służby operacyjną. Latem było b. dużo kradzieży na polach biwakowych, kempingach. Pożyczyłem od znajomego przyczepkę kempingową. Z PEWEX-u wzięłem opakowanie dewizowych towarów, porozkładałem je w VV Garbusie własność kierownika dzielnicowych, tablice tzw. jajka niemieckie uzupełniły mistyfikację. Całość na pole kempingowe w Strzelcach. Chłopaki z ościennych posterunków (nie mogli być rozpoznani) w dzień spali, a wieczorem czekali. I doczekali się już po dwóch dniach trzy osobowej grupy złodziejasków przybywających tu aż z Płocka (mieli w lesie dziupłę, bali się kontroli i po fanty przyjeżdżali po kilku dniach gdy temat przycichł). Podobnie było z odnalezionymi przez Bogusia Mielniczuka psa (szedł po tropie) fantów z włamania do sklepu GS-u. Pod jedną z torebek ukryłem stycznik – w momencie je podniesiono nastąpiło zwarcie i chłopak siedzący we wspomnianej przyczepce z drugiej strony lasu słyszał brzęczek wymontowany z dziecięcej zabawki. Komary były im nie groźne. (bęben przewodu telefonicznego maskującego pożyczyłem z wojska). Gostek odszedł na 100 metrów, kiedy do końca zdziwiony wylądował w naszej Nysce. Oczywiście były premie, były dyplomy i medale i jak by zliczyć ilość tzw. nadliczbowych godzin to moja wysługa zwiększona powinna być co najmniej o kilka lat. No tak ale, tylko moje wspominki minionych lat należało by wysłać niebyt historyczny. Może nie do końca bowiem takich jak ja, z pomysłami i inwencją można odnaleźć jeszcze wielu właśnie w dobie obecnej.

Przechodząc „na poważnie” do tematu, na bazie swoich doświadczeń mogę jedynie stwierdzić, że tak jak kiedyś kiedy to władza miała jakieś problemy, dostawaliśmy podwyżki, zaczęto się nami interesować. Gdy sprawy rozeszły się po kościach wracało do normy. No może nie do końca. Mój status posiadacza czajnika (przekazałem go w spadku innym) uległ radykalnej poprawie, kiedy to mając pie-

czętkę Zastępcy szefa RUSW miałem do pomocy (wspólnie z szefem i drugim zastępcą) dwie sekretarki, służbowy czajnik i przydział herbaty m-ki Ulung. Herbata miała być serwowana dla ewentualnych gości. W sumie nie było tak źle. Kierowca służbowej Warszawy zawsze „załatwił” w Delikatesach kawę.

Kończąc moje dzisiejsze refleksje sugerował bym aby nie osadzać tak bezkrytycznie Komendanta z Bydgoszczy. On, jak znam życie sam, z własnej inicjatywy tego nie zrobił. Ktoś „mądry”, z za biurka, taką prerogatywę przesłał w dół. A przecież od każdego funkcjonariusza wymagana jest lojalność, uczciwość i rzetelność wobec przełożonych (cytowane wyżej zasady etyki).

Drugą kwestią jest podziękowanie za służbę. We wspomnianych „zasadach” w pkt. 35 jest napisane: powodem trwałości solidarności zawodowej jest stałe podtrzymywanie więzi z weteranami służby.

Tą ciągłość nie wynika tylko z ewentualnej z sympatii. Przestępcy, których zatrzymywałem, nierzadko jeszcze żyją i mają się nawet niekiedy dobrze. Przecież na ich zachowanie nie wpłynęły decyzje o zamianie Milicji na Policję. No może myśmy byli bardziej skuteczni bowiem w odróżnieniu od tonfy pałka gumowa była bardziej efektywna.



Pałka milicyjna szturmowa

Dziś użycie jakiegokolwiek środka przymusu stwarza zagrożenie nie dla przestępcy, lecz w głównej mierze dla funkcjonariusza. W jego głowie telepie się obawa o możliwości wszczęcia postępowania dyscyplinarnego. To jest problem. Zaś w mojej „dyńce” funkcjonuje

(Ciąg dalszy na stronie 13)



Pałka policyjna tonfa

inna obawa. W chwili zmiany tzw. „wadzy” może nastąpić teoria murzyna, szukania winnych. To muśmy jako zbroje ramie partii dostali (niezasadanie) kopa, a ten tułów od tego ramienia miał się i nadal się ma dobrze. Były sekretarz KW PZPR w Suwałkach tow. Waldemar B. przez dwie kadencje w latach 90-tych był Przewodniczącym Rady Miasta w Giżycku. I może tak być, że nie tylko decydenci od wystawiania patroli we Warszawie, pod Suwałkami przed domem parasola, i inny w ocenie społecznej bzdurnych działań odejdą w niebyt, ale pokłosiem tego może być odsiew uczciwych, lojalnych względem przełożonych (pomijam nadgorliwych takich jak ten od pałki teleskopowej lub miotacza gazowanego użytego względem posłanki). I będzie to kolejny etap utraty

autorytetu i szacunku Policji. Podkreślę, Policji, która nie zależnie od ustroju, władzy zawsze będzie istnieć, kwestia jej skuteczności i autorytetu, lecz jak wyżej przedstawiłem w wielu przypadkach prosty Policjant wpływu na to nie ma.

Kobitki i Chłopaki z Policji, a i pracownicy cywilni też, zaraz Wasze Święto. Nie poddawajcie się. Bądźcie dobrej myśli i nadziei i jak to teraz jest modne (cytat pisma świętego) po dnia chudych będą tłuście i tego Wam z całego serca życzę.

Bohdan Makowski s. Władysława

P.S.

Kończąc tekst w ostatniej chwili dowiedziałem się ze Główny Policjant, wśród Policjantów odwoła durnowatą decyzję o czajnikach. Może to drobny sygnał o przywróceniu normalności w Policji??!!

Szanowny Bohdanie!

„Główny Policjant” - powtarzając Twój zwrot - „czajnikowe” rozporządzenie już niwelował, z pewnym oburzeniem na twórcę pomysłu na oszczędność energii elektrycznej. Energii która i tak jest najdroższą w Krajach Unijnych.

Co do Twoich marzeń, że jest „to drobny sygnał o przywróceniu normalności w Policji” to nasz marzenia - Twoje i moje, są jednak na przeciwnych biegunach. Przecież samo zdefiniowania oczekiwanej normalności jest bardzo trudne, a co dopiero jej wprowadzenie.

Redakcja



Mieczysław Malicki

Czarno na czarnym, czyli wywiady dekady.

W maju br. moja Przyjaciółka Aneta Wybieralska zapytała się mnie, czy zechciałbym udzielić wywiadu reporterowi stacji TVN 24. Tematem reportażu, który miał być stworzony, finalnie wyemitowany w cyklu „Czarno na białym” są „zdezubekizowani” ustawami 2009 i 2016 byli funkcjonariusze MSW. Po kilkudniowym przemyśleniu i zastanowieniu odpowiedziałem Anecie, że wyrażam zgodę. Tak, ja chcę wystąpić, chcę mówić. O krzywdzie wyrządzonej mi i innym. O tym, co czułem, o tym, jak wygląda teraz moje do-życie.

Aneta udzieliła wywiadu chyba tego samego dnia co i ja, tylko kilka godzin wcześniej (18 maja). Przeprowadzony został przez wrocławską stację TVN 24 na prośbę pomysłodawcy.

Na Grupie Dolnośląskiej (FB) Aneta Wybieralska, Zbyszek Hadaś oraz ja (Mieczysław Malicki) ujawniliśmy, że z nami przeprowadzono ten wywiad.

Do dzisiaj nie jest mi wiadomym, kto poza wymienioną trójką uzyskał propozycję zaprezentowania swojej krzywdy, kto wywiadu odmówił lub udzielił. Czyli na 16 osób, z którymi rozmawiano, znamy jedynie kilka nazwisk. Do-mniemamy kilku kolejnych, pozostali milczą.

*

Oto chronologia faktów.

- W dniu 18 lipca br. (poniedziałek) poszedł w światek byłych mundurowych news, że tego dnia ma iść w „Czarno na białym” program o nas.
- Program nie „poszedł”.

- Zapodano, że „pójdzie” dnia następnego.
- Nie „poszedł”.
- I tak nie „poszedł” do dziś.

Na gorąco idą tematy nośne, pilne, gorące, bieżące. A dużo ich, ponieważ pis-państwo (sic!) dba o dobrostan swoich obywateli. Podobnie jak „zadbało” o dobrostan Anety, Zbyszka, mój i co najmniej kilkudziesięciu tysięcy byłych funkcjonariuszy rozpoczynających służbę w PRL.

*

Czy jest obecnie sens gdybania o przyczynach niewyemitowania?

Nie ma sensu. Bo ... nie ma. Za mało danych, za dużo niewiadomych.

Wiadomo na dziś, że w materiale, który ponoć ma być wyemitowany kiedyś (b.d.b.) nie ma Wybieralskiej. Wycięto Anetę w całości! Za co? Mogę jedynie przypuszczać, że np. za zbyt logiczne przedstawienie tematu. Za argumenty? Za zbyt niewygodne pytania?

Osobiście ubolewam, że nic nam nie powie z telewizora

Aneta Wybieralska – człowiek mądry, pięknie mówiący w języku ojczystym, logicznie rozumujący, emerytowana oficer kontrwywiadu polskiego. Myślę, że słowa płynące z ust pięknej kobiety szybciej by dotarły do nieprzekonanych, do nieuświadomionych, aniżeli z gęby takiego jak ja.

*

Możemy natomiast sobie pogdybać jedynie o tym, co „nasi” wypisywali na grupach. Głównie na Dolnośląskiej ([Komitet Obrony Policjnych Rent i Emerytur woj. Dolnośląskie-go](#)). Nadmieniam, że na innych mnie nie ma.

Wielu z nas uważa, że publiczne poruszanie tematu żywotnie nas interesującego jest zasadne, potrzebne. Ba, wręcz niezbędne. Mówią (piszą) o potrzebie odkłamania bzdur mówionych i pisanych na nasz temat. Że zbrodniarze, mordercy, ubecy, zomowcy itp.

Nie czarujmy też rzeczywistości, że jedynie ludzie z PiS (i zwolennicy PiS) mówią (i piszą) o nas z nienawiścią, pogardą. Takich słów nie brakowało (i nie brakuje) także ze strony Platformy Obywatelskiej, PSL, partii Hołowni i in., działacze której dziś chętnie krytykują ustawę dezubekizacyjną autorstwa PiS z 2016, natomiast o własnej ustawie z 2009 mówią, że była i jest właściwa. (A przecież one nie [\(Ciąg dalszy na stronie 15\)](#))

(Ciąg dalszy ze strony 14)

różnią się prawie niczym. W obu zastosowano iście nazi-stowska odpowiedzialność zbiorową, w obu złamano konstytucyjną zasadę praw nabytych, itd.)

Ale też całkiem liczna część naszych Koleżanek i Kolegów uważa, że poruszanie tematyki o zdeubekizowanych funkcjonariuszach Służby Bezpieczeństwa i ich rodzinach tuż przed wyborami parlamentarnymi jest niewłaściwe i szkodliwe. Dla nas samych.

Wiele Koleżanek i Kolegów, którzy „walczą” z systemem jedynie na FB (ufając, że regulamin grup zapewnia im dyskrecję), zadaje pytania o tematy poruszane podczas naszych wywiadów. Głowią się, czy przedstawione przez „wywiadowanych” racje, argumenty, historie i uzasadnienia były właściwe. Właściwe! (Przepraszam, a co w tej sytuacji jest właściwe? Czyja interpretacja faktów jest najwłaściwsza? Pokrzywdzonych ustawami czy wycierających sobie nami gęby działaczy, polityków i niemających bladego pojęcia o naszej sytuacji pismaków?).

*

Wielokrotnie zapraszaliśmy „naszych”, którzy mają odwagę, do pisania tekstów i publikowania ich w OBI. To jest obecnie najwłaściwsze miejsce do publikowania artykułów branżowych. O czym? O swoich poglądach na wiele tematów istotnych dla środowiska „niebieskich”, naszych renci-

stów i emerytów. Kilka osób udało się nam przekonać i teraz piszą dla OBI. Są czytani, im zadawane są pytania. Wielu zaś „produkuje” się jedynie na grupach w FB kopiąc po kostkach Koleżanki i Kolegów.

To jest owa zwartość naszego środowiska. Jedyne, co potrafimy, to krytykować, oceniać i kopać się po kostkach.

Wielu z nas obraża się na tych, którzy mają inne zdanie o ludziach stających w naszej obronie. Ale też wielu obrzuca swoje Koleżanki i Kolegów epitetami, stając w obronie tych: „którzy od zawsze występowali w naszej obronie”. Pytanie tylko: jak oni nas w rzeczywistości bronili? Co zrobiono, by nam ulżyć? Przywrócić nam nasze prawa i nasze świadectwa? Ulżyć losowi najbiedniejszych, chorych, słabych, starych i żyjących na skraju materialnego ubóstwa?

Zawsze bliższe będą dla mnie moje Koleżanki i Koledzy ze wspólnej służby od każdej innej osoby spoza środowiska zdeubekizowanych: zwłaszcza polityka lub działacza naszych stowarzyszeń, który nie doznał żadnych szkód w wyniku ustaw z lat 2009 i 2016, a który jedynie gada bzdury, bryluje na salonach i pozoruje działania w naszej obronie.

*

Nie patrzmy na świat tylko z pozycji własnego ja!

Jest mało istotne, że wywiadu udzieliła Aneta, Zbyszek, ja, czy inni z nas. Mnie najbardziej cieszy, że się tacy znaleź-

li. Jeżeli nie my, to znaleźliby się inni. Może jeszcze lepsi? Szczerze w to wierzę.

Jestem dumny. Że Koledzy (nasi) zechcieli wystąpić przed kamerą, podzielić się emocjami. Że zechcieli pokazać swoją twarz, która będzie zauważona w lokalnych społecznościach. Że ktoś powie:

- Popatrz! To nasz znajomy, kolega, sąsiad z bloku, z osiedla, z ulicy. Doznał krzywdy. Nie wiedziałem... Do tej pory wydawało mi się ...

*

Nie ważne, że ja się zgodziłem. Że to ja otrzymałem propozycję, a nie inny. Nie jest ważne, i ja nie zamierzam tego podkreślać, kiedykolwiek się chwalić, że kiedyś „ja też wystąpiłem”. Znam bowiem takich, którzy wystąpili, reprezentowali początkowo całkowicie inną narrację i argumenty. Dziś je zmienili lub myślą, że o nich zapomniano.

Ja pamiętam. Takie jest moje credo, Koleżanki i Koledzy.

Mam tylko nadzieję, że wywiad z przedstawicielami zdeubekizowanych wejdzie na antenę. I że sprawiedliwości stanie się za dość.

Mietek Malicki

z Triuwiratu Plus



Posiedzenie ZG SEiRP w Krynicy Górskiej (19-20.06.2023 r.)



O to kilka fotograficznych migawek z posiedzenia ZG SEiRP. Na efekty merytoryczne posiedzenia przyjdzie odpowiednia pora. Okazało się że pań wśród przewodniczących ZOW SEiRP w Polsce jest niewiele - Olsztyn reprezentowała kol. Jolanta Ołów, skarbnik ZOW SEiRP w Olsztynie. Kol. A. Dudzie, i J. Gałady-kowi wręczono medale pamiątkowe.

Jolanta Ołów



Drodzy Koledzy, Szanowni Czytelnicy OBI!

**"Nie głaskało mnie życie po głowie, nie pijałem ptasiego mleka.
No i dobrze, no i na zdrowie, bo tak wyrasta się na człowieka."**

Władysław Broniewski

Zachęcony przez Kolegów Redaktorów tego branżowego periodyku wracam do moich wspomnień związanych ze służbą. Ja nie mam żadnych obiekcji w tym, aby dzielić się tą wiedzą ze wszystkimi. Na dodatek, pamiętam, że rozpoczynając służbę w charakterze policjanta ONZ (*Civilian Police*) w byłej Jugosławii, podpisywałem cyrograf, że niczego nie opublikuje przed upływem 10 lat (a minęło równo 30 lat!). Chciałem więc bez przeszkód pozwolić na bezwarunkową publikację na zasadzie:

Niech ludzie wiedzą, czym jest wojna.

Pomyślałem więc: zanim wyślę te materiały, przeczytam, (bo od napisania nie czytałem, a pisałem emocjonalnie), i poprawię błędy. Dziś przeczytałem uważnie. Znalazłem, i poprawiłem, kilka błędów i literówek, co nie znaczy, że wszystkie. Ale to, co najważniejsze; to było pisane dawno temu i pozornie dotyczy też dawnych wydarzeń w Europie.

Czytając, uświadomiłem sobie, jak wiele jest tam nie zamierzonych analogii do obecnych wydarzeń w sąsiednim kraju, i, że może to być źle odebrane.

Boże, jak to wszystko jest podobne do obecnego konfliktu...

Myślę, że wielu potencjalnych czytelników będzie miało takie samo wrażenie, a ja to tak dawno temu napisałem, i nie wiedziałem wtedy, że to się wydarzy. Tam nawet wspominam, że gdyby nie "wąsate słoneczko", to u nas by była Jugosławia. Wiem, że tak wtedy myślałem. To się wydarzyło: "Słowiańskie psy gryzą się między sobą".

Ale wracając do rzeczy. Te wspomnienia to tylko część, z którą mogę (i chyba chcę) się podzielić. Ta cała reszta, co Ci za chwilę wyślę po poprawce to przedszkole. Wszystko inne zostanie tylko ze mną i we mnie. Jak się z kimś podzielę tą resztą, to tylko fragmentarycznie, i nigdy do końca. Ale to tak jest u każdego, że ma swoje tajemnice, a nawet gdyby chciał się dzielić, to się boi, że nie będzie zrozumiany...

Proszę o jedno, i wydaje mi się to zasadne. W publikacji należy zachować chronologię wydarzeń, bo inaczej nie wiadomo o co chodzi. Więc rozdział po rozdziale: "Pierwsza krew", "Mostar", "Sasza II", "Caffe Bomba".

Janusz Kozłowski

Pierwsza krew (Część 3)

Aby wydostać się z Serbskiej Krainy należało przejechać do Serbii. Tam już kursowały pociągi i było normalne życie.

W tym celu można było poprosić o samochód służbowy z naszej stacji, który mając stosowne oznakowania mógł przekraczać granicę, oczywiście przewożąc tylko personel ONZ. W celu uniknięcia kłopotów, a i zaimponowania znajomym w Krakowie, postanowiłem ten pierwszy raz pokazać się w kraju w mundurze z niebieskim beretem i insygniami ONZ. Za zgodą szefa poprosiłem też nie urlopującego w

tym czasie Jurka, żeby zawiózł mnie do Subotnicy, skąd jeździły pociągi relacji Ankara – Katowice.

*

Kiedy przed dworcem kolejowym pożegnałem się już z Jurkiem i wszedłem do budynku, myślami za godzinę byłem w pociągu, z dala od traumatycznych problemów, przede wszystkim od tego głównego problemu: gdzie jest ciało młodego człowieka, który nie chciał służyć w wojsku.

(Ciąg dalszy na stronie 18)

(Ciąg dalszy ze strony 17)

Aby zakupić bilet ustawiłem się w krótkiej kolejce do kasy. Kiedy już nadeszła moja kolej, starszy już kasjer zlustrował mnie od dołu do góry, po czym zwolnił blokadę okienka i zatrzasnął mi je przed nosem, opuszczając z góry masywną szybę. Krzyknął przy tym na cały głos:

- A ciebie, jeb...y Polaku, niech wiezie do Polski ten ch...j Mazowiecki!

No i szyby nie otworzył. Nikt ze świadków nie skomentował tego zachowania, co zrozumiałem jako solidaryzowanie się z kasjerem oraz popieranie opinii na temat „obiektywizmu” specjalnego wysłannika ONZ do Jugosławii, byłego premiera RP Tadeusza Mazowieckiego.

Z głupią miną poszedłem na peron licząc na to, że kuszetkowy za odpowiednią dopłatą zabierze mnie do kraju.

Nie przeliczyłem się. Jeszcze kolejarz przyniósł mi *gratis* zimnego Żywca. Poprawił tym mój podły nastrój.

W Zebrzydowicach, gdzie dojechałem wcześniej rano, przysłała nasza ekipa kontrolerska Straży Granicznej. Widząc swoich bardzo się ucieszyłem. Wyjąłem butelkę whisky.

Znanymi wtedy w naszej branży słowami rzekłem:

- Koledzy, a może PPR i PPS jednocześnie?

„Pierwszy Poranny Rozruchowy”. a następnie „Pierwszy Poranny Stabilizujący”.

Buźki już im się roześmiały, rozsiedli się wesoło, ale jeden z nich spytał rezolutnie:

- A pan kapitan to gdzie służy w naszym kraju?

- Jak to gdzie, popatrz na naszywkę, jestem ze Straży Granicznej - odpowiedziałem eksponując lewe ramię swetra mundurowego, który nie był jeszcze w powszechnym użyciu, i po raz pierwszy został wydany właśnie naszej ekipie przed misją.

- Ale my nie wysyłamy nikogo na żadne misje, na misje wysyła swoich żołnierzy MON,

a nie nasze ministerstwo. Poproszę o paszport - odpowiedział czujnie starszy choraży.

Pokazałem im mój dyplomatyczny paszport, co obu zmroziło.

- Aaa..., to pan kapitan jest z Komendy Głównej? - zagadał ten drugi.

- Koledzy, z jakiej Komendy Głównej? Jestem Kierownikiem Zmiany na lotnisku w Krakowie! - zapewniłem obu zdziwionych funkcjonariuszy SG, sięgając po wyjętą wcześniej butelkę i plastikowy kubek.

Tego, co nastąpiło w następnej chwili, nie spodziewałem się. Ten starszy stopniem złapał się z brzuch mówiąc, że ma jakieś problemy zdrowotne, w związku z czym dzisiaj musi jechać do lekarza.

- No, a pan sierżant też nie wypije, bo musi mnie odwieźć do tego lekarza - dodał szybko.

Tak właśnie zostałem przywitany przez kolegów z branży w pierwszym dniu powrotu ich reprezentanta do kraju z zaszczytnej misji w ochronie pokoju. No i dobrze się stało, bo już wtedy zaczęto pracować nad zmianą obyczajów w mojej służbie.

Być może teraz, jeśli jeszcze obaj panowie służą, do dziś boją się „prowokatorów” i opowiadają z dumą, jak to podczas pełnienia służby nie udało się skusić ich do wypicia drinka zaproponowanego w głupi sposób przez podstawionego prowokatora z Komendy Głównej.

*

Wdrodze z Katowic do Krakowa spotkałem w pociągu kolegę z pracy na lotnisku, sierżanta Gabrysia Franeckiego, który właśnie jechał na służbę do moich Balic. Porozmawialiśmy chwilę, i już wiedziałem, że całe lotnisko będzie wiedzieć o moim przyjeździe na urlop. Zresztą, i tak miałem w planie odwiedzić kolegów na lotnisku.

Do Krakowa przybyłem w piękny, słoneczny, kwietniowy dzień. Moja bałkańska, kontrastująca z błękitną apaszką pod szyją munduru i

(Ciąg dalszy na stronie 19)

(Ciąg dalszy ze strony 18)

jasnoniebieskim beretem opalenizna na twarzy, wzbudzała jednak zainteresowanie, gdy jechałem tramwajem do domu. Wiele osób oglądało się za opalonym kapitanem z insygniami wojsk ONZ, myśląc zapewne, że wraca z misji w Afryce.

Na Bałkanach było dużo więcej słońca niż w kraju i zdążyłem uzyskać tak ładną opaleniznę podczas patroli, biegania na stadionie po służbie, czy siedząc na tarasie przed domem.

Poza przywiezioną wówczas ładną opalenizną, zapamiętałem również moje szczególne wrażenia z tego pierwszego urlopu. Przede wszystkim niesamowitą wieczorną ciszę, gdy siedziałem z żoną na balkonie pijąc przywiezione whisky z kolą, co było wówczas bardzo *trendy*. Dalej, oświetlone wszędzie okna, lampy na ulicach. I że nikt nie strzela.

Ta cisza i spokój były wręcz nienormalne i ... jakby groźne. Zdawało mi się, że za chwilę musi coś się zdarzyć, bo tak nie może być, aby nie istniało żadne zagrożenie. Pewno za chwilę coś wybuchnie, ktoś strzeli, zgasną światła, i wtedy będzie „normalnie”.

Zatem przez te trzy miesiące życia w Serbskiej Krainie zaadoptowałem się tam tak, że normalność dziwiła do tego stopnia, że stawała się nienormalnością. Podczas urlopu pojechałem też na lotnisko, aby spotkać się z kolegami. Tych jednak początkowo wojna nie interesowała, a tylko co i w jakich ilościach wypijemy w kasynie z okazji spotkania. Początkowo tematy rozmów obracały się więc wokół pracy na lotnisku, co mi odpowiadało, bo o wojnie nie chciałem wtedy rozmawiać, a tym bardziej wyjaśniać im genezę i zawilości tego konfliktu. Po którejś kolejce napojów padło jednak pytanie:

- Ale powiedz, tak szczerze, kto tam jest winny? Dlaczego Serbowie w Chorwacji zbuntowali się, a na dodatek ich powstanie wsparła jugosłowiańska armia, atakując brutalnie i bombardując chorwacki Osjek i Vukovar?

Powiedziałem wówczas mniej więcej coś takiego:

- A co wy byście zrobili, jakby nagle np. Śląsk ogłosił niepodległość i powrócił do symboli faszystowskich, które tam wisiały podczas okupacji? Gdyby na ulicach zostały wywieszone flagi hitlerowskie, do urzędów powróciły portrety Hitlera, a Polacy zaczęliby być systematycznie pozbawiani pracy w urzędach tego państwa. Tak prawdopodobnie poczuli się Serbowie na tych terenach, gdzie stanowili znaczną część ludności, i nie tyle nie akceptowali degradacji do roli mniejszości, co po prostu nie chcieli, a wręcz obawiali się państwa nawiązującego do złowrogiej dla nich symboliki i tradycji. Niestety, flagi i symbole nowej Chorwacji niczym nie różniły się od tych pod którymi odbywały się masowe mordy Serbów podczas drugiej wojny światowej. Podobnie wywieszanie portretów Ante Pavelica oraz gloryfikowanie jego roli w historii Chorwacji było odbierane przez mniejszość serbską, którą masowo mordowano pod jego rządami, jako poważne zagrożenie ich bytu narodowego i prawa do zamieszkiwania na tych terenach.

Złapali więc za broń.

- No a armia? Dlaczego armia stanęła po ich stronie?

- Armia miała obowiązek chronić konstytucyjnej jedności państwa i miała obowiązek interwencji w chwili, kiedy wbrew konstytucji jedna część kraju ogłasza jednostronne oderwanie się od reszty. Zresztą armia wycofała się pod presją opinii międzynarodowej, i ostatecznie pozwolono na wejście sił ONZ na teren Jugosławii (inną sprawą jest poważne uzbrojenie i doposażenie insurgentów).

*

Takie tłumaczenie w tamtym czasie było zupełnie niezrozumiałe. Środki masowego przekazu serwowały wówczas zupełnie inną genezę konfliktu i podkreślały złowrogą rolę Serbów i złą wolę rządu Jugosławii, który pod rządami Miloszewicza chce zbudować Wielką Serbię. Telewizja serwowała wówczas codzienne relacje specjalnego wysłannika ONZ do Ju-

(Ciąg dalszy na stronie 20)

(Ciąg dalszy ze strony 19)

głosławii Tadeusza Mazowieckiego, który przedstawiał, i szeroko omawiał przypadki łamania praw człowieka przez jedną stronę konfliktu. Przez Serbów. Świat obiegały wówczas filmy i fotografie wychudzonych więźniów serbskich obozów koncentracyjnych. Nie mówiono o mordach dokonywanych przez Chorwatów czy Bośniaków. Nie mówiono o sposobie, w jaki oni traktowali swoich jeńców, a ja już wtedy coś o tym wiedziałem z relacji uciekinierów z Bośni czy też serbskich jeńców wojennych, którzy przeżyli obozy chorwackie i wydostali się tylko dzięki wymianie jeńców. Opowiadali o masowym biciu i głodzeniu, lecz w telewizji takich relacji nigdy nie było. Serbowie byli przedstawiani zawsze jako agresorzy i zbrodniarze, nigdy zaś jako ofiary. Gdy im to powiedziałem, usłyszałem:

- Jesteś po stronie serbskiej, bo mieszkasz u nich i oni ciebie do swoich racji przekonali.

- Nie jestem po niczyjej stronie, tylko staram się zrozumieć racje obu stron i zaskakuje mnie powszechny brak obiektywizmu, a chociażby informowania o racjach wszystkich stron, czy też pokazywania złych uczynków tych stron. Tworzenie z Serbów „czarnego luda” nie jest w naszym interesie, gdyż mieszkając u nich, i często rozmawiając przekonałem się jaki szacunek żywią do nas Polaków, jako do narodu, który pierwszy powiedział Hitlerowi „nie” oraz poniósł w II wojnie światowej najwięcej ofiar w stosunku do liczby ludności. Mają też żal o to, że premier Mazowiecki, zupełnie jednostronnie i nieobiektywnie relacjonuje przypadki łamania praw człowieka, widząc tylko ich grzechy.

Myślę, że wśród zaangażowanych w konflikt nie było tam strony bez grzechu. Myślę, że i zbrodnie wojenne były też porozkładane „po równo”. Z całą pewnością grzechów ze strony Serbów było więcej, gdyż byli oni najliczniejszą i najsilniejszą ze stron w tym konflikcie.

Już wówczas miałem tego świadomość, że gdyby nie zaangażowanie się i wsparcie ze strony innych państw - a w końcu nie inter-

wencja ONZ - to w konflikcie bałkańskim zwycięską stroną byłaby Serbia. To ona decydowałaby o warunkach pokoju i kształcie nowego państwa, czy też kształcie konfederacji państw bałkańskich. Myślę, że komuś na arenie międzynarodowej bardzo na tym zależało, aby do tego nie dopuścić. Lepiej niech „Słowiańskie psy gryzą się między sobą” – jak powiedział o konflikcie mój późniejszy szef stacji policyjnej w Tenji (Kanadyjczyk o niemieckich korzeniach).

Nie wiem, na ile moje racje były dla kolegów zrozumiałe, ilu z nich je w ogóle zapamiętało, a ilu to wcale nie obchodziło, bo „nasza chata skrają”.

Niemniej sama moja decyzja wyjazdu, też opowiadane szczegóły życia codziennego, traktowane były jak misja samobójcza. Tak jak może być odbierany człowiek w cyrku, który dobrowolnie wkład swoją głowę w paszczę lwa i oczekuje oklasków z powodu swojej głupoty. Raczej nie czułem, że wzbudzam szacunek czy podziw z racji pełnienia tak zaszczytnej misji, lecz coś w rodzaju litości nad głupotą. Myślę, że po powrocie do domu niejednen z nich mówił do swojej żony:

- Popatrz kochanie, czego to ludzie nie robią dla pieniędzy. Ja to bym nigdy Ciebie i dzieci nie zostawił tak jak Janusz. Myślałem, że on jest normalny. Popatrz jak to się można na ludziach pomylić.

*

Urlop był krótki, bo trwał tylko tydzień. Szybko więc się skończył i już musiałem wracać. Niestety, czekały mnie jeszcze olbrzymie zakupy, bo gospodarze dali mi długą listę rzeczy, o których przywiezienie niemal mnie błagali każdego dnia przed wyjazdem. To przede wszystkim buty oraz odzież dla córek.

Svetlana codziennie przed moim wyjazdem powtarzała:

- *Janosz, ne zaboravi szta marka cipeli mora da byti NIKE!*

Co znaczyło, że zamówione przez nią buty mu-

(Ciąg dalszy na stronie 21)

(Ciąg dalszy ze strony 20)

szą być marki Nike.

Też produkty i przyprawy żywnościowe, świece, baterie, lekarstwa itp.

*

Po przyjeździe do Subotnicy w Serbii, stałem na peronie oczekującego na mnie Jurka, który pomógł zanieść mi olbrzymią walizkę z zakupami do samochodu. W drodze powrotnej powiedział, że dopytywał się o mnie rosyjski kolega Aleksander (Saszka), a mianowicie, kiedy wracam i czy przywozę krakowską kielbasę i wódkę wyborową, bo jestem mu to winien.

Nie bardzo wiedziałem, za co mam mu stawiać wódkę i częstować kielbasą. Przecież za pomoc w wynajęciu kwatery już swoje wypił. Następnego dnia z rana Sasza przyjechał, żeby nas obu zabrać do stacji, i już wchodząc do mojego pokoju krzyknął w progu:

- Masz wódkę wyborową i kielbasę krakowską?

Oczywiście że miałem, choć nie obiecywałem mu, że przywozę. Nawet na ten temat nie rozmawialiśmy, ale widząc zapał w jego oczach wiedziałem, że musi być szczególny powód do świętowania.

Powód istotnie był szczególny. Już po drodze powiedział mi, że znalazł „mojego rozstrzelanego dezertera”, ale szczegóły opowie mi po pracy i tylko przy wódcę wyborowej, bo po trzeźwemu nie da rady tego opowiedzieć.

W godzinach pracy on pojechał na patrol w zupełnie inny rejon niż ja, więc pomimo tego, iż nie dawało mi to spokoju, aby poznać szczegóły sprawy musiałem cierpliwie czekać na koniec pracy i spotkanie z Saszą. Szef stacji tylko poinformował mnie na porannym spotkaniu, że sprawa jest zamknięta, do jej rozwiązania doprowadził Aleksander, a zwłoki były na cmentarzu. Jak się później okazało, szczegóły były jednak bardziej drastyczne i rzeczywiście wymagały „wspomożenia” wódką wyborową (kielbasa nie była już do tego potrzebna).

Po wypiciu szklanki Saszka powiedział:

- Muszę wypić drugą, bo mnie zbiera na wymioty jak sobie o tym pomyślę.

Po drugiej zaczął opowiadać.

- Nie powiem, jak znalazłem informatora, bo jest mi jeszcze bardzo potrzebny i muszę go chronić. Niedługo kończę misję i wracam do Rosji. Nie przekażę go jednak nikomu, nawet tobie. Zdajesz sobie sprawę, co by go spotkało, gdyby jego szefowie dowiedzieli się, że to on mi powiedział o naszym chłopczyku?

(Mówił o nim: *nasz malczik*).

A nasz chłopiec leżał sobie spokojnie u boku starej baby. Po rozstrzelaniu zawieźli go na stary węgierski cmentarz, odsunęli płytę nagrobną, otworzyli grób i dołożyli zmarłej staruszce lokatora. Potem wszystko z powrotem zamaskowali na tyle dobrze, że nie widać było żadnych śladów ingerencji na zewnątrz grobowca.

Dla Aleksandra uczestnictwo w ekshumacji było istnym koszmarem. Nie oszczędził mi szczegółów, ja natomiast nawet po latach nie chcę tego wspominać.

Aleksander nawet po drugiej szklance dostał torsji, więc wlałem mu trzecią i wypił bez zakaszania. Kielbasę zabrał ze sobą do domu. Byłem mu jednak wdzięczny i zobowiązany, bo to była moja sprawa, a on mógł rozegrać ją inaczej. Mógł poczekać z realizacją do mojego powrotu, a wtedy to ja musiałbym uczestniczyć w tej ekshumacji. On już kończył misję, nie musiał się wykazywać.

Z drugiej strony myślę, że Saszy zależało na ochronie swojego źródła informacji. Po kilku tygodniach skończył mu się rok pobytu na misji i wyjechał do Rosji. Nie zdążyłem się nawet z nim pożegnać, bo zostałem nagle, z dnia na dzień oddelegowany do Mostaru w Bośni i Hercegowinie, trochę na moje życzenie.

Przed tym wyjazdem byłem z Aleksandrem na jednym wspólnym patrolu, podczas którego

(Ciąg dalszy na stronie 22)

(Ciąg dalszy ze strony 21)

towarzyszył nam stary policjant z Norwegii. Aleksander był naszym kierowcą i tłumaczem. Obok kierownicy UAZ-a umocował jakieś małe japońskie radio tranzystorowe, które nadawało patriotyczne serbskie piosenki wojskowe. W pewnym momencie jedna mu się spodobała, a musiał ją dobrze znać, bo zaczął ją śpiewać równocześnie z wykonawcą. Po skończeniu wyłączył radio przeprasając, że było za głośno. Stary Norweg wyraził zaskoczenie mówiąc, że nigdy w życiu nie wyobrażał sobie, że będzie w takiej sytuacji. Rosjanin spytał z zaniepokojeniem:

- Ale w jakiej sytuacji? Sven, co masz na myśli?

Norweg odpowiedział:

- Nie przypuszczałem nawet, że kiedykolwiek my, byli wrogowie, będziemy pracować razem. Teraz jestem na patrolu, gdzie nie dość, że jedziemy rosyjskim samochodem, kierowcą jest rosyjski major, polski kapitan siedzi z boku, obaj mówią po angielsku, to jeszcze na dodatek Rosjanin śpiewa po serbsku.

Rosjanin chwilę pomilczał, jakby coś ważył, nad czymś się zastanawiał, lecz po krótkiej chwili przemówił... płynnie po norwesku. Tym razem to Norwega zamurowało, ale podjął konwersację. Rozmowa trwał dobrych kilka minut, po czym widząc moją zdziwioną minę Sasza powiedział:

- To nic wielkiego. Nie mówiłem tego nikomu wcześniej, bo nie było takiej potrzeby, ale ja jestem tłumaczem języków skandynawskich w St. Petersburgu. Znam je wszystkie nawet z dialektami.

Już wiedziałem, jaki z niego policjant i domyśliłem się, co takiego on tłumaczy.

Po jego wyjeździe zastąpił go Oleg z Moskwy, który znał portugalski. Oleg przyjechał razem z Walerym, który w chwili, kiedy siedział na dyżurze z Jordańczykiem, to zawsze pożyczał od Alego gazetę lub książkę, aby poczytać sobie po arabsku.

Zatem *Matuszka Rassija* takich mądrych policjantów wysyłała na misje ONZ!

No to daleko nam do nich, bo nasi policjanci wówczas nawet dobrze nie mówili po angielsku. Ale nasi byli prawdziwymi policjantami, a nie wyszukany dla potrzeb misji przebiegaczami. Więc my z Jurkiem tylko dlatego byliśmy traktowani przez nich jako „koledzy po fachu”, ponieważ u nich służba graniczna wchodzi w skład Federacyjnej Służby Bezpieczeństwa. Dowiedziałem się później, że również zyskałoby dużo tym, że na naszych pasach głównych były litery WP, co oni tłumaczyli sobie jako *Warsaw Pact*, a nie Wojsko Polskie, jak to było w rzeczywistości.

Przyznać należy, że Rosjanie byli bardzo solidarni między sobą, wspierali się we wszystkim i bardzo zabiegali o to, aby piastować jakiegokolwiek funkcje na misji. Stanowisko zwykłego obserwatora żadnego z nich nie satysfakcjonowało, choć funkcje zawsze były tylko honorowe. Z awansem nie wiązały się nigdy profity w sensie finansowym. Poza prestiżem piastowanie funkcji dawało również rzeczy bezcenne dla tych, którzy realizowali również dodatkowe zadania dla swojego państwa. Piastując jakiegokolwiek stanowisko można było swobodniej dysponować swoim czasem, decydować, jakie zadania i gdzie będą realizować, a komu zlecić realizację innych zadań. Można było decydować również, gdzie i kiedy pojedzie, z kim się spotkać w rejonie działania stacji. (Wyjazd poza ten rejon wymagał już zgody przełożonego). Przekonałem się o tym wkrótce, gdyż po powrocie z Mostaru, jako „ostrzelany w boju” zostałem mianowany na stanowisko Team Leadera (Kierownik Zespołu).

*

Zsyłka do Mostaru spadła na mnie jak grom z jasnego nieba. Otóż wytypowany zostałem w ten gorący rejon z powodu możliwości porozumiewania się w serbskim języku. Formułowany zespół do utworzenia stacji policyjnej w Mostarze nie przewidywał bowiem w swojej strukturze funkcji tłumacza.

Było to o tyle kuriozalne, że oficjalnie oświadczono nam przed wyjazdem, że wszyscy tłumacze pracują dla swojej nacji, a nowo two-

(Ciąg dalszy na stronie 23)

(Ciąg dalszy ze strony 22)

rzona stacja oraz jej zadania są szczególne i wymagają wyjątkowej dyskrecji, więc wyjeżdżamy tam bez tłumacza. Tłumaczami będą Polacy i Rosjanie, którzy wyrażą zgodę na oddelegowanie na okres dwóch tygodni w strefę działań wojennych.

Ja wyraziłem zgodę, nie wiedząc jednak, że będzie to okres pięciu tygodni, a nie dwóch.

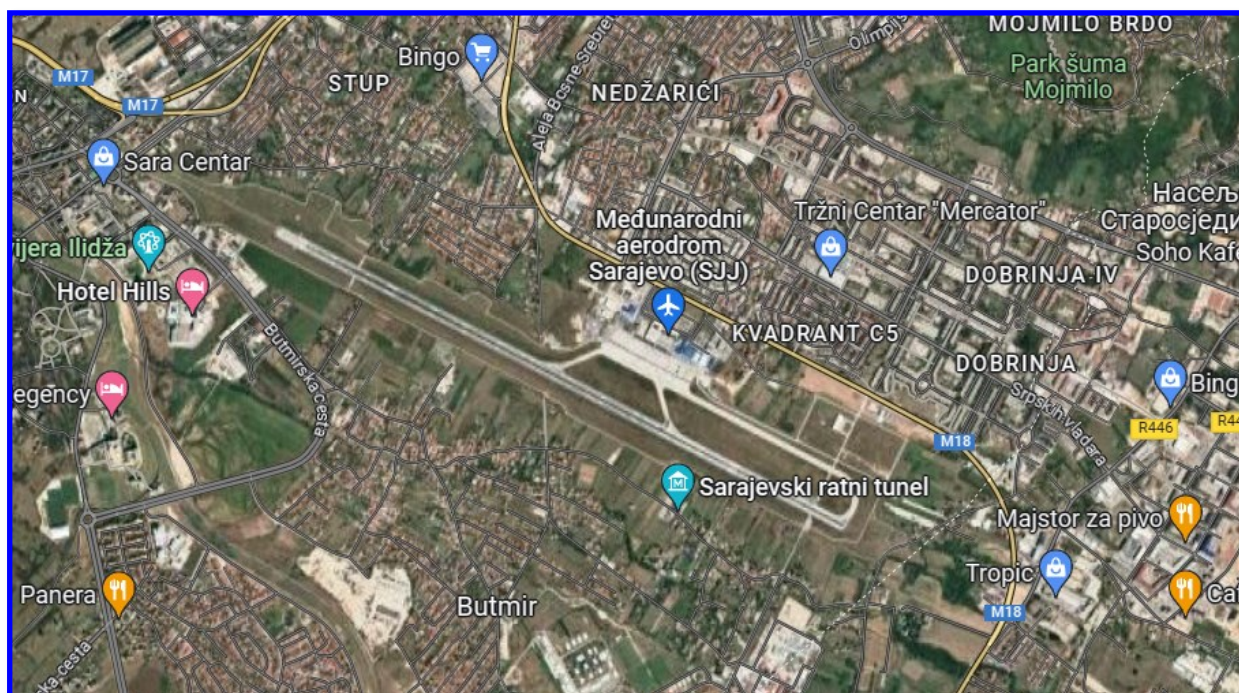
Ale to też nie zmieniłoby mojej decyzji. Ja tam chciałem się znaleźć.

Tak jak potem na lotnisku w Sarajewie, o co pisałem bezskuteczne prośby do przełożonych.

(c.d.n.)

Janusz Kozłowski

Współczesny widok lotniska w Sarajewie

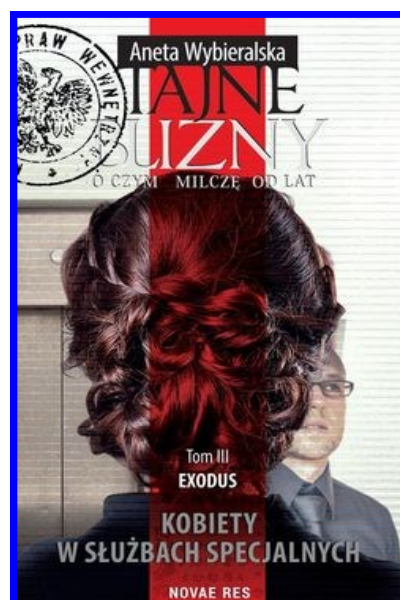


"Przez cały pierwszy wiek po domniemanym ukrzyżowaniu Jezus nie był ani razu wymieniony przez żadnego greckiego czy rzymskiego historyka, religiznawcę, polityka, filozofa czy nawet poetę. Jego imię nie pojawiło się w żadnej inskrypcji, ani nigdy nie zostało wymienione w żadnej prywatnej, czy oficjalnej korespondencji z tego okresu. Zero! Absolutnie nic!

<https://www.facebook.com/photo/?fbid=307246281830769&set=gm.7016773278350532&idortvanity=192961960731732>

Dr. Bart Ehrman
Professor of Religious Studies
at the University of North Carolina at Chapel Hill





Odcinek 5

TAJNE BLIZNY, t.3 Exodus

Prawo silniejszego jest najsilniejszym bezprawiem.

Marie von Ebner Eschenbach

Walkiria

Do finału koncepcji osnowy pozostała mi merytoryka, którą częściowo zaczerpnęłam z posiadanych dokumentów.

Przywołanie przepisów prawa nie nastęrczało specjalnych problemów. Było ich naprawdę niewiele.

Poniżej pozwolę sobie coś zacytować, żeby nie było, że byłam dyletantem, a stopień oficerski otrzymałam za usługi seksualne, względnie za inne akty łagodzące obyczaję.

*

Szpiegostwo przeciwko Polsce penalizowane jest przez polski Kodeks karny w Rozdziale VII (Przestępstwa przeciwko Rzeczypospolitej Polskiej), dokładniej w artykule 130 § 1.

Brzmi następująco:

„Kto bierze udział w działalności obcego wywiadu przeciwko Rzeczypospolitej Polskiej, podlega karze pozbawienia wolności od roku do lat 10”.

Podstawowy typ tego przestępstwa, to znaczy sam udział w działalności szpiegowskiej, zagrożony jest karą pozbawienia wolności od 1 roku do 10 lat.

W § 2 Rozdziału VII czytamy:

„Kto, biorąc udział w obcym wywiadzie albo działając na jego rzecz, udziela temu wywiadowi wiadomości, których przekazanie może wyrządzić szkodę Rzeczypospolitej Polskiej, podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 3”.

Dalej (§ 3):

„Kto w celu udzielenia obcemu wywiadowi wiadomości określonych w § 2 gromadzi je lub przechowuje, wchodzi do systemu informatycznego w celu ich uzyskania albo zgłasza gotowość działania na rzecz obcego wywiadu przeciwko Rzeczypospolitej Polskiej, podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do lat 8”.

Potem idzie tak (§ 4):

„Kto działalność obcego wywiadu organizuje lub nią kieruje, podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 5 albo karze 25 lat pozbawienia wolności”.

Czyli zbrodnia.

*

Jak widać, słycać i czuć, przestępstwo szpiegostwa penalizowane jest tylko na pa-

(Ciąg dalszy na stronie 25)

(Ciąg dalszy ze strony 24)

pierze. Nikomu z ekipy tak zwanej dobrej zmiany włos nie spadł z głowy, pomimo dostarczenia opinii publicznej namacalnych dowodów na działania przeciwko Polsce. Czymże bowiem jest opublikowanie listy agentów i pracowników polskich służb wywiadowczych? Albo ukaranie przegłosowaną w grudniu 2016 roku ustawą „dezubekizacyjną” wielu ofiarnie służących krajowi byłych funkcjonariuszy tajnych służb? Lojalnych, dotrzymujących tajemnic wszelakich?

Źle się dzieje w państwie europejskiego środka. Nawet tak czytelne zapisy KK interpretowane są obecnie zgoła inaczej niż za czasów mojej służby dla Państwa.

Po artykule 130 następuje artykuł 131.

„§ 1. Nie podlega karze za usiłowanie przestępstwa określonego w art. 127 § 1, art. 128 § 1 lub w art. 130 § 1 lub 2, kto dobrowolnie poniechał dalszej działalności i ujawnił wobec organu powołanego do ścigania przestępstw wszystkie istotne okoliczności popełnionego czynu; § 2. Nie podlega karze za przestępstwo określone w art. 128 § 2, art. 129 lub w art. 130 § 3, kto dobrowolnie poniechał dalszej działalności i podjął istotne starania zmierzające do zapobieżenia popełnieniu zamierzonego czynu zabronionego oraz ujawnił wobec organu powołanego do ścigania przestępstw wszystkie istotne okoliczności popełnionego czynu”.

(Przynajmniej tutaj mamy względny porządek oraz chronologię. Chyba przez niedopatrzenie współczesnego ustawodawcy. Tak sądzę).

Zastanawiam się nadal, czy przytoczone przeze mnie zdarzenia wyczerpują znamiona jakiegoś przestępstwa przeciwko RP. Jeżeli tak, to czy jego publiczne ujawnienie może zostać uznane za „dobrowolne poniechanie”?

Otóż uprzejmie informuję, że na tym trzecim tomie trylogii zatytułowanej *Tajne Blizny. O czym milczę od lat* kończę opowiadanie o mojej służbie dla kraju. Tym samym dobrowolnie rezygnuję z ujawniania tajemnicy. Nie powinienam podlegać karze. Ale może być także tak,

że ukarana zostanie po raz kolejny. Za to, czego nie zrobiłam.

Jeszcze mamy, czarno na białym, art. 132.

„Kto, oddając usługi wywiadowcze Rzeczypospolitej Polskiej, wprowadza w błąd polski organ państwowy przez dostarczanie podrobionych lub przerobionych dokumentów lub innych przedmiotów albo przez ukrywanie prawdziwych lub udzielanie fałszywych wiadomości mających istotne znaczenie dla Rzeczypospolitej Polskiej, podlega karze pozbawienia wolności od roku do lat 10”.

Aha. Wiem. Najprawdopodobniej wyjdę z paki jako stara kobieta. Wtedy od jednego roku do lat dziesięciu nasze kochane państwo będzie mnie utrzymywać. Karmić, poić, myć i grzać. Przynajmniej raz na dobę wyganiać na przymusową gimnastykę albo orzeźwiający spacer. Napiszę o czymś, o czym milczę od lat. Albo od niedawna. I to jest jakiś pomysł nie tylko na ostatnią terapię, ale na godne i dostatnie spędzenie ostatnich lat mojego życia.

Czyż nie?

To działo się już w nowym tygodniu roboczym.

Coś mi tam wyszło. Na papierze. Zapisałam kilka kartek formatu A4. Odręcznie, ponieważ był to szkic przeznaczony do dalszej obróbki.

Przynajmniej tak mi się wydawało, dopóki moje najdroższe pryncypały (kierowniczek i naczelniczek) nie wyrazili opinii o wygenerowanym przeze mnie płodzie, i nie dowiedziały się, że jest do dupy. Ten płód. Dokładniej: koślawy, cherlawy i bezpłciowy. Chromy.

– No, Czupurku, jak ci to powiedzieć... Zapoznałem się. I... wiesz, hmm... Nie o to mi chodzi. – Maciek się skrzywił. Potem lekko uśmiechnął się do mnie. A robił to niezwykle sympatycznie.

Określenie „Czupurek” zrekompensowało mi nieco męki egzystencjalne przypominające kla-

(Ciąg dalszy na stronie 26)

(Ciąg dalszy ze strony 25)

syczny zawód miłosny.

– A mogę wiedzieć, o co chodzi? Bo pierwszy raz tworzę podobny dokument.

– To w takim razie chyba mam pomysł. Przyniosę ci z archiwum jakąś starą sprawę, którą sam się kiedyś zajmowałem. Poczytasz sobie, pomyślisz, i będziesz wiedziała, o co mi chodzi. Dobrze?

– Oczywiście. Poproszę.

Moja samoocena skłęsa. Uznałam, że kolega zastępca naczelnika wydziału woli mi udostępnić i okazać przeżutego gotowca, niż tłumaczyć niczym chłop krowie na rowie oczywiste oczywistości. Dodatkowo Maciek osobiście miał się pofatygować do naszego archiwum, wypełnić trzy i pół stosownego kwita i wyszarpać niezmiernie tajne akta. Ponieść odpowiedzialność za udostępnienie tychże. Co tu kryć, przekazanie czegoś kontrwywiadowczemu sztokfiszowi.

Mogło też być tak, że Maciek nie bardzo wiedział, co ma mi powiedzieć. I jak to zrobić, żeby było taktownie, elegancko, dyplomatycznie i kulturalnie. Żeby zrozumiała, pojęła, przyswoiła i wygenerowała akurat to, o co mu chodziło.

Jeżeli w ogóle wiedział, o co mu chodziło. Podczas rozmowy bowiem przestało to być dla mnie takie oczywiste.

*

Jakiś czas to trwało, zanim dostałam do rąk tego obiecanego gotowca.

Ale nie nudziło mi się, bo roboty miałam w bród. Nie mówiąc o ożywczych przerywnikach na bieganinę po korytarzach, pobieraniu nauk i wysłuchiowaniu jojczenia biurmena Darka.

Wreszcie poczytałam sobie tę starą (przechodzoną) problemówkę, obejrzałam, nawet powąchałam. Przemyślałam, a zanim oddałam naczelnikowi, poczyniłam niezbędne notatki. Parę słów, fraz i sformułowań pozwoliłam sobie zerznąć żywcem. Chyba mogłam, skoro miałam się wzorować na klasyce?

Przecież to oczywiste, że swoją późniejszą pracę oparłam na dobrym, sprawdzonym wzorcu.

Na dodatek wychwalanym pod niebiosa.

Dość powiedzieć, że moje drugie podejście do osnowy sprawy problemowej okazało się strzałem w dziesiątkę. Moja praca stała się jednak powieścią w odcinkach, napisaną według okrzepłych standardów, dobrych praktyk, jak też poprawną polszczyzną. To znaczy bynajmniej nie językiem „służby bezpieczeństwa”. Nadto puściłam wodze fantazji oraz odpuściłam sobie krótkości i węzłowatości.

*

Po odnotowaniu szczerego uśmiechu na ustach kierownika i naczelnika, który nie zwykł uśmiechać się za często, jak też po kilku niewielkich poprawkach merytorycznych uznano, że dokument jest, cytuję, „całkiem niezły”.

A nawet prawie doskonały.

Moje dziecko zaś nie urodziło się kalekim bękartem, tylko dostało dziesięć punktów w skali Apgar. Awansem.

– A jaki wymyśliłaś kryptonim?

– No jeszcze nie bardzo wymyśliłam. Pracuję nad tym.

– Nie? No to wymyślaj. Twoja sprawa, twój pomysł. Tylko pamiętaj o żelaznych zasadach...

– A???

W każdym z moich oczu, włosów i porów skóry pojawiły się znaki zapytania.

Orzeczone żelazne zasady w nadawaniu kryptonimów także musiałam dopytać. Trochę już wiedziałam, jednakowoż kto pyta, nie błądzi.

Nie były proste. Śmiem twierdzić, że wtedy nic, co dotyczyło zagadnień w obszarze operacyjnym służb wywiadowczych i kontrwywiadowczych, nie było proste. Przynajmniej dla mnie.

Kilka z nich mogę przytoczyć bez uszczerbku na dochowaniu tajemnic wszelakich. Oto one:

- Nadany kryptonim nie może być już w obiegu. Ani bieżącym, ani archiwalnym. Oznacza to, że za każdym razem powinien zostać sprawdzony w dostępnych

(Ciąg dalszy na stronie 27)

(Ciąg dalszy ze strony 26)

rejestrach, w tym archiwalnych. Z zapytaniem, czy przypadkiem już nie przechodził w materiałach krajowego kontrwywiadu.

Znów problem. Ja poznałam w *officium* jedynie kilka kryptonimów, w tym żadnego, którym by opatrzone sprawę problemową. To znaczy akurat całkiem niedawno poznałam jeden, na którym poniekąd miałam się wzorować, wymyślony przez kolegów jakieś dwadzieścia parę lat wcześniej. Moi obecni wydziałowi koledzy znali ich dużo więcej.

Niemniej jednak musiałam wymyślić coś nowego. Tylko co?

- Kryptonim sprawy (obiektywnej, problemowej) powinien być adekwatny tematycznie i charakteryzować obszar zainteresowania.

Rewelacja! Masz babo placek. Wymodzenie takowego oryginalnego oraz nigdzie niewystępującego aliasa przypominało nieco pracę rewelacyjnie opłacanych współczesnych twórców hasel w spotach reklamowych. Czyli piarowców i copywriterów.

(Dajmy na to, powinien być tak chwytny jak hasło do pewnej chemicznej tabletki wrzucanej do szklanki z protezą zębowa, które brzmiało: „czyści, nie przerywając snu”).

- Kryptonimy wszystkich nowych czynności, które towarzyszyć będą sprawie problemowej, to znaczy zidentyfikowanych osób, obiektów, nowo pozyskiwanych do sprawy osobowych źródeł informacji i tym podobnych, mają się zaczynać na taką samą literę. Oraz, co oczywista, nie występować w innych sprawach.

Ba!

Poniżej podam przykład. Taki kobiocy. Jednakowoż nie można oczekiwać, że będę myślała, kojarzyła i czuła jak mężczyzna.

(Pewnie, że wolałabym być facetem. Ale nie jestem i nic na to nie poradzę).

Sprawie problemowej nadajemy kryptonim

„Wisła”. Nie bez kozery, nie bez przyczyny. Kryptonim jest przemyślany, nawiązujący do czegoś, wywołujący skojarzenia.

Wisła to symbol. To szeroka rzeka, nad którą leży kilka wielkich polskich miast. Po której płyną statki, z której czerpie się wodę do picia. Przez rzekę buduje się mosty kolejowe i drogowe, by połączyć oba brzegi. To także ciek wodny stanowiący umowną granicę między Polską wschodnią a zachodnią, zwaną niekiedy „Polską A”. W odróżnieniu do mniej rozwiniętej gospodarczo „Polski B”.

(Nie wspomnę o kryptonimie zorganizowanej w 1947 roku przymusowej akcji przesiedleńczej, tak znamiennej dla powojennej historii Polski. Wtedy mniejszość ukraińska, w tym Bojków i Łemków, wygnano z województw południowo-wschodnich i wywieziono na „Ziemie Odzyskane” na zachodzie kraju).

Do „Wisły” werbujemy tajnego współpracownika, któremu nadajemy kryptonim „Władzio”. Albo „Wiesław”. Też może się różnie kojarzyć, nie tylko ze zwykłym imieniem męskim. To kolejne słowo klucz.

Podczas czynności skierowanych na inwigilowanie środowiska (na które założyliśmy problemówkę) zakładamy podsłuch w obiekcie, który oznaczamy kryptonimem „Wiąz”. To z kolei jest dość rzadko występujące drzewo, dawniej powszechnie uprawiane jako drzewo parkowe i alejowe. Obecnie jest gatunkiem najbardziej podatnym na holenderską chorobę wiązu. I prawie nieistniejącym. Doskonale nadaje się na bonsai.

Interesujemy się obcym dziennikarzem, który sprytnie wślizguje się w różne grupy związane z szeroko pojętym dziennikarstwem. Pojawia się na eventach, pisuje do różnych tabloidów, zakłada bloga w mediach społecznościowych, zabiera głos na konferencjach prasowych. Naszych i obcych. Już tego zdolnego wszędobylskiego dziennikarza możemy nazwać „Waż”. Adekwatnie.

Gdyby na naszym terenie powstał nowy klub

(Ciąg dalszy na stronie 28)

(Ciąg dalszy ze strony 27)

szpiegowski, teczkę mogłabym oznaczyć kryptonimem „Walkiria”. Oczywiście tylko wtedy, gdy owa nazwa nie pojawiła się jeszcze w zasięgu zainteresowań krajowych służb specjalnych. (To kolejna zasada).

Samo słowo „walkiria” także kojarzy się różnym i różnie. Tu dopiero mamy pole do puszczenia wodzy fantazji i uruchomienia pokładów wyobraźni, wykorzystania wiedzy zdobytej w szkole!

Po pierwsze, walkirie były w mitologii nordyckiej pomniejszych boginiami, córkami boga Odyna, przedstawianymi zwykle jako piękne dziewice wojowniczkę dosiadające skrzydlatych koni, nierzadko wilków. (Wilki też zaczynają się na w! Można wykorzystać i tę nazwę). Uzbrojone we włócznie i tarcze. Najbardziej znane walkirie nosiły przydomki „Wyjąca” i „Wściekła”. (Nazwy nadają się dobrze na kolejne kryptonimy nadawane w sprawie). Zadaniem walkirii było sprowadzanie dusz najdzielniejszych poległych w boju wojowników do Walhalli, która była ichnim rajem. (Nie bardzo wiem, co oznacza to sprowadzanie dusz, ponieważ na duszach nie znam się za bardzo. Zapewniam jednak, że nie o dusze tu chodzi. Chyba że rozpatrujemy rzecz w kategorii *spiritus movens*. Tu: głównego inspiratora działań szpiegowskich).

Po drugie, to był kryptonim operacji – spisku oficerów Wehrmachtu, mającego na celu zamach na Adolfa Hitlera. Dla współczesnego społeczeństwa niemieckiego stanowi powód do dumy i ma świadczyć o tym, że nie wszyscy obywatele Trzeciej Rzeszy dali się uwieść dyktatorowi i nie wszyscy godzili się na jego zbrodniczą politykę.

Po trzecie, *Walkiria* jest tytułem opery znakomitego niemieckiego kompozytora Ryszarda Wagnera. Dramatu muzycznego.

Jeszcze znalazłoby się parę odniesień. Najważniejsze, że adekwatnie, budzi skojarzenia, że nadaje się do zagadnienia oraz wykorzystania przez pracownika operacyjnego.

To służbowe ściśle tajne „W” prześladować nas

będzie do końca świata i o jeden dzień dłużej. Tak jak mnie prześladowają moje prywatne Wallichty. Rodzinka na dodatek. Psia mać!

- Wszystkie ruchy w sprawie rejestrowane są w firmowych archiwach. Rejestrujemy dzielnie kandydata na kandydata, kogoś nowego, kto pojawił się w tym rozpracowywanym gronie, ciecia w obcej placówce dyplomatycznej, w której nasz główny figurant pił kawę albo korzystał z toalety. Babcię klozetową, z którą szpieg obcego mocarstwa uciał sobie dłuższą pogawędkę. To optymalnie.

Im szybciej to zrobimy, tym lepiej. Należy się spieszyć ze szczególną starannością, by nie świństwo nam tego sprzed nosa. Rejestrujemy na specjalnych drukach. Oczywiście każda czynność musi uzyskać akceptację wielu ważnych przełożonych. Bez tego ani rusz.

- Gdy któryś z branżowych „kolegów”, gdzieś w kraju i na świecie, służący gdziekolwiek (w wywiadzie, kontrwywiadzie MSW, MON, MSZ i innych służbach) pytać będzie o coś lub o kogoś przewijającego się przez moją sprawę, ja – prowadząca – dowiem się o tym na pewno.

Bo to moje dziecko, i wara innym od mojego urobku! Mój ci on! Potem, pod ścisłym nadzorem moich pryncypałów, zastanawiać się będziemy, co dalej zrobić z tą wiedzą. W jaki sposób, i czy w ogóle, odpowiedzieć na zapytanie.

Ten ktoś (gdzieś) będzie próbował dokonać rejestracji. A tu? Panie, chała! Gość (figurant) pojawia się w sprawie, którą prowadzi... baba. No, nie tak szybko. Najpierw kolega dowiaduje się, że sprawa może być prowadzona we Wrocławiu. I że rzeczony Wrocław chętnie się dowie, dlaczego grzebane jest akurat przy tym człowieku. Po kilku miesiącach dziwnej korespondencji via firmowe archiwa, via naczelnicy, szefowie, pułkownicy i czasami generały nawiązujemy kontakt (albo i nie), przyjmujemy ważnego gościa w stopniu starszego oficera, goszcząc go po polsku, witając chlebem i solą. Z solniczką przychodzi oficerka Wallicht-

(Ciąg dalszy na stronie 29)

(Ciąg dalszy ze strony 28)

Chmielewska. Agnieszka.

– O! Baba? Naprawdę?

Gość patrzy z niedowierzaniem na względnie młode, uśmiechnięte od ucha do ucha i rozczochrane zjawisko. Niedowierzanie przechodzi w zachwyty (opcjonalnie). Pryncypały zjawiskowej oficerki robią sobie jaja, przy tym nie darują oficerce ironicznych i uszczypliwych uwag.

Współpraca trwa latami, jest konstruktywna, owocna (to służbowo), nad wyraz sympatyczna (półprywatnie).

W tym sensie rzec by można, że prowadząc sprawę problemową, byłam wielokrotnie przełożona. Samodzielnie mogłam sobie jedynie podlubać w nosie. Najwyżej podczas dłubania przyjdzie do mnie wydziałowy naczelnik (Maciek, Jarek) z chusteczką i troskliwą propozycją, bym zadała sobie leku na katar.

Nie ma lekko. Służba nie druźba.

Co do ujawnienia tajemnicy służbowej, to powyższe ogólniki przechodzą w prawie każdej książce o szpiegach oraz antyszpiegach. Rodzimej i obcej. W filmach, dokumentach, artykułach dziennikarzy śledczych oraz publikacjach pismako-historyków węszących inaczej.

Nie ujawniam zatem szczegółów.

I za chińskiego boga ich nie ujawnię, bo uważam, co następuje:

- zrobią to inni. (I zrobili już kilkakrotnie, więc po co powielać?).

W ten subtelny sposób wskazuję tylko, że moja służba była ciężka, mozolna i absolutnie nie kobieca.

- może się tak zdarzyć, że nasze obecne, narodowe, „tajne” służby dojdą do jedynie słusznego wniosku, że jednak ujawniłam jakieś okrutne tajemnice. Także narodowe. Że owe sekrety godzą w nowy ład, trochę starsze dobre zmiany oraz w etos żołnierza wyklętego. Paru zamożnych polityków przypnie do tego zdradę narodu i polskiej racji stanu. Jak zwał,

tak zwał. I tak absolutną rację oraz monopol na historyczną prawdę mają ci, którzy mają aktualnie parlamentarną większość. Co do zasady oraz a priori.

Potem będzie tak:

Po wykonaniu paru telefonów do władz zwierzchnich chłopcy – panowie oficerowie – uknują kontrwywiadowczą intrygę.

Trening bowiem czyni mistrza, a trenować należy na żywym organizmie. Lustro to półśrodek. Najlepiej sztukę operacyjno-śledczą poćwiczyć na kimś, kto nie ma koneksji, pleców i nie rokuje.

(Ja natomiast nadaję się do tego znakomicie. Na pewno nie rokuję, bom już leciwa. I kobieta, a te z reguły nie rokują).

Następnie pieczołowicie przygotowują się do ściśle tajnej akcji. Ci panowie. Smutni, wygarniturzeni i noszący ciemne okulary. Dodam uprzejmie, acz stanowczo, że akcja będzie odwetem za reakcję reakcjonistki i wichrzycielki. Polegającym na tym, że w świetle jupiterów, w asyście dziennikarzy, kilku prokuratorów i byłych zamaskowanych „kolegów” z firmy misie dokonają nalotu na moje mieszkanie (albo kilka mieszkań zajmowanych przez najbliższych mi krewnych). Na kwadracie własnoręcznie wykonają mi totalną demolkę, w jej trakcie znajdą jakieś tajne akta, których w życiu nie oglądałam ani nie macałam.

A jednak! Ha!

– Mamy ją!

– Patrzcie i podziwiajcie, jacy jesteśmy skuteczni! Wyszkoleni i dzielni!

– Oto posiadamy damskie wydanie szpiega, zdrajczyni, komunistycznej morderczyni, chamskiej hołoty.

– Generał się ucieszy, poklepie, przyzna premię i kolejną gwiazdkę. Super, nie?

Zademonstrują mnie *urbi et orbi*. Na zorganizowanej *ad hoc* narodowej konferencji prasowej. Wyprowadzą mnie w kajdankach i wzruszą na wielogodzinnym przesłuchaniu.

(Ciąg dalszy na stronie 30)

(Ciąg dalszy ze strony 29)

Rozczochrana czupryna leciwej baby na kilka sekund opanuje media publiczne. Jako przeciwnik między rządowym ugruntowującym cnoty programem pięcioletnim a oddolną inicjatywą wyborczą „Kultura minus”.

Albo od razu po zatrzymaniu narodowe tajne służby osadzą mnie w tymczasowej narodowej tiumie. Tamże, czyli w odosobnieniu i czekając na proces, będę kombinować, jak dorwać się do przeczytania tych „moich” tajności. Bo to dla mnie bardzo ciekawe jest.

Tak czy owak, zaistnieję medialnie.

Nareszcie!

W takim razie, *ad vocem*, pora się zająć samym werbowaniem, co przecież także należało do moich służbowych obowiązków.

Właściwie werbunek to nic innego jak pozyskanie do współpracy jakiegoś tematycznego osobowego źródła informacji. Najlepiej kilku.

Skoro prowadziłam poważną i wielką (chwale się niniejszym!) sprawę problemową, której integralną częścią jest pozyskiwanie osobowych źródeł informacji? Nie ma zmiłuj.

Trzeba próbować. Szukać kandydatów na owe źródła, wytypować. Opracowywać, wymodlić koncepcję pozyskania. Taktykę i metodykę.

To nigdy nie jest proste. Ani łatwe. I bywa okupione poważnymi dylematami.

Nie, nie tak. To nie było proste dla mnie. Dla innych? Słuchałam przechwałek moich dużo młodszych kolegów i niejednokrotnie dochodziłam do wniosku, że albo ja jestem bezdeną idiotką, albo większość z tych nadętych dupków to butni megalomani. A podobne teksty kupują prawie wszyscy.

Akurat w przypadku tej problemówki materia była pioruńsko delikatna. Czegokolwiek bym się tknęła, mogło się okazać zgniłym jajem. (No i czasami bywało).

Ha!

*

Jak świat światem, pozyskiwanie osobowych źródeł informacji jest integralną częścią tej parszywej roboty. W sensie, że w służbach specjalnych jednego z naszych resortów zorientowanych na bezpieczeństwo.

(Nadal twierdzę, że absolutnie nie kobiecej. Teza o niekobiecej, niedelikatności oraz perfidii służby w istocie potwierdza regułę, że panie nie mają tam lekko).

I jest, to pozyskiwanie, elementem pracy operacyjnej w służbach mundurowych. Nie tylko tam. W ten sposób i na całym świecie działają policja, agencje wywiadowcze, także korporacje o charakterze gospodarczym. Podobnie działają mafie, zorganizowane grupy przestępcze, nawet kler.

Co do kleru, katolickiego, to wywiad watykański jest jednym z najstarszych i najskuteczniejszych na świecie. I na pewno działań tegoż nie można postrzegać w kategoriach wiary (w Boga), posługi kapłańskiej ani misji Kościoła, jaka jest (cytuje): „prowadzenie ludzkości do poznania prawdy o zamiarze Bożym”.

Wywiad to wywiad, szpieg to szpieg. Zamiary bynajmniej nie są Boże. Pracownik wywiadu, tu: kleryk, szpieguje. Co do zasady. W sposób niejawnym, tajnym, perfidnym.

Odwieczne cele organizacji wywiadowczych to:

- - zdobywanie informacji,
- - gry wywiadowcze,
- - poszerzanie sfer wpływów,
- - wielkie biznesy (niewyobrażalnie wielkie!).

Jeżeli tak, to drogą do realizacji powyższych celów są: praca operacyjna (czytaj: agenturalna); werbowanie informatorów; tajność, nieufność, kontrolowanie (siebie i innych), zdrada wpisana w misję.

No i skoro zdrada, to także lojalność. Przypominam hierarchiczną strukturę Kościoła.

Proste? Tak. I jasne jak dupa anioła.

Szymon Wiesenthal – żydowski działacz, inżynier architekt, tropiciel hitlerowskich zbrodni-

(Ciąg dalszy na stronie 31)

(Ciąg dalszy ze strony 30)

rzy wojennych, zwany „łowcą nazistów” – powiedział w jednym z wywiadów: „Najlepszą i najbardziej skuteczną służbą szpiegowską świata, jaką znam, jest wywiad watykański”.

Mądry gość z tego Szymona.

Też tak uważam. Wiem nawet, ponieważ jako pracownik kontrwywiadu (polskiego, żeby nie było, że wrogiego) liźnęłam temat na potrzeby pracy w *officium*. Nie miałam innego wyjścia, a nauki nigdy dość.

No i poniekąd teraz nadal liżę ten temat, pisząc o kobietach pracujących (funkcjonujących zawodowo) w służbach specjalnych. Tych tajniejszych i tych jawniejszych.

Od zamierzchłych czasów, kiedy to papież Pius V powołał w 1566 roku instytucję szpiegów watykańskich (w niecnym celu politycznym, który *per saldo* miał pozbawić życia heretycką królową Anglii Elżbietę I), działalność watykańskiego wywiadu (Świętego Przymierza) i służby kontrwywiadu (*Sodalitium Pianum*) pozostaje tajemnicą poliszynela. W ciągu pięciu wieków swojej historii tajne służby watykańskie wykonywały przeróżne zadania: mordowano królów i polityków, finansowano terrorystów i dyktatorów, pomagano zbrodniarzom wojennym. Handlowano bronią, prano pieniądze mafii i manipulowano rynkami finansowymi.

Czyli kler katolicki para się dokładnie tym, co robiły i czym nadal zajmują się amerykańska CIA, izraelski Mosad, SWR RF – wywiad rosyjski, czy cholernie agresywny oraz skuteczny wywiad chiński. (Ten ostatni wyspecjalizował się w kradzieży technologii i hakerstwie komputerowym). Jak też inne agencje wywiadowcze potężnych mocarstw, o których wiemy mniej lub więcej.

Nadmienię tylko uprzejmię, aczkolwiek stanowczo, że od kilkunastu lat my, Polacy, jesteśmy w tym dziele raczej kiepscy. Dokładniej od momentu, kiedy to pewien szalony prawicowy polityk zaorał był polskie służby specjalne.

*

Postaram się przybliżyć nieco z obszaru metodologii (taktyki) werbunku, przy okazji zadać kojącej maści na jedną z moich tajnych bliźn.

Tu najlepiej oddziałują dwa zasadnicze czynniki wspomagające:

- *Primo*: pieniądz,
- *Secundo*: szantaż.

To oczywiste. Naturalne nawet. Jak w starych, dobrych serialach szpiegowskich. Nic nowego, żadna rewelacja. Oczywiście, że są także inne motywy kierujące osobami idącymi na współpracę z „agentami” służb specjalnych. O tym wspomnę później.

Aneta Wybieralska



Trzynastu jeźdźców Apokalipsy

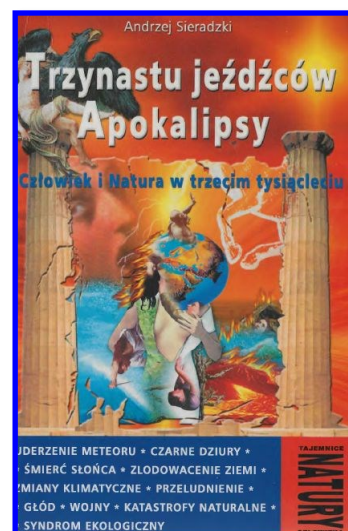
Drugi jeździec Apokalipsy

Słońce

W ciągu 4,6 miliarda lat istnienia naszej planety nikomu nie udało się na nią wyrzucić takiego wpływu jak człowiek. Jest to tym bardziej zdumiewające, że epoka istot ludzkich to zaledwie jedna dwutysięcznopięćsetna część historii Ziemi. Ludzie wiele zbudowali, ale jeszcze więcej dokonali zniszczeń w biosferze. To urodzeni destruktorzy status quo. Burzą, rabują i zanieczyszczają wszystko, co się znajduje w ich zasięgu, co nieuchronnie musi się później ujemnie odbić na warunkach ich życia.

Andrzej Sieradzki

[Andrzej Sieradzki – Wikipedia, wolna encyklopedia](#)



Naturalna siłownia jądrowa

Długość życia na Ziemi zależy od żywotności i zachowania Słońca. Jak każda gwiazda ma swoje narodziny, życie i śmierć. A jak powstaje gwiazda? Najprościej mówiąc, rodzi się z zagęszczających się i coraz szybciej wirujących gazowych obłoków. W miarę postępującego procesu kondensacji chmura rozgrzewa się, a jej cząsteczki zderzają się ze sobą z coraz większą prędkością, podobnie jak w akceleratorze elektronów atomowej. Po upływie kilku milionów lat we wnętrzu gwiazdy powstaje na tyle duże ciśnienie, że zapobiega dalszemu zapadaniu się materii. Gwiazda osiąga wówczas etap młodzieńczy.

„Stan dojrzały - jak pisze Waldemar Pławski na łamach prasy - gwiazda osiąga wtedy, gdy w jej wnętrzu zaczyna się dokonywać synteza jąder lżejszych pierwiastków. Jest to taki sam proces, jaki zachodzi w bombie wodorowej i jaki umiemy już na Ziemi nie tylko wywoływać, ale i kontrolować w elektrowniach. Najlepiej znaną naturalną siłownią jądrową jest nasze Słońce, gwiazda absolutnie dorosła, chociaż już niemłoda”.

Wśród astrofizyków panuje pogląd, że Słońce składa się z dwunastu koncentrycznie ułożonych warstw. Pierwszych sześć, poczynając od środka gwiazdy, stanowi centrum potężnej aktywności termojądrowej. Temperatura w tej strefie wynosi dwadzieścia milionów stopni Celsjusza, a ciśnienie oblicza się na cztery miliardy kilogramów na jeden centymetr kwadratowy. W tym ogromnym piecu zachodzą

'wszystkie procesy chemiczne, stwarzające warunki do emitowania olbrzymiej ilości światła. Następnymi sześć warstw stanowi źródło dochodzącej do Ziemi radiacji. Promieniowanie Słońca, które na szczęście dociera do nas już tylko w nieznacznej części, wynosi na każdy centymetr kwadratowy powierzchni Ziemi po dwie kalorie.

Wpływ radiacji nie ogranicza się jednak tylko do dziedziny geofizycznej. Zwiększenie na przykład jonizacji w atmosferze jest bezpośrednio związane z nasileniem się promieniowania ultrafioletowego i promieni X. Nasilenie się promieniowania ultrafioletowego powoduje zagrożenie dla organizmów żywych na Ziemi, szczególnie przy cienkiej powłoce ochronnej ozonu.

Wzrost aktywności Słońca powoduje także poważne zmiany temperatury stratosfery, której skoki osiągają nawet 600 stopni Celsjusza. Wynikiem tego może być rozrzedzenie lub stężenie stratosfery, czego skutki mogłyby być tragiczne: prędkość obrotowa naszej planety zwiększyłaby się lub zmniejszyła, wskutek czego zachwiana zostałaby równowaga kinetyczna kory Ziemi. Następstwem tego byłyby niezwykle silne trzęsienia ziemi.

Śmierć gwiazdy

Gwiazda średniej wielkości, taka jak nasze Słońce, swój „starczy” wiek przeżywa stosunkowo spokojnie, to znaczy z umiarkowaną prędkością. Gdy gwiazdzie zaczynają się koń-

(Ciąg dalszy na stronie 33)

(Ciąg dalszy ze strony 32)

czyć zapasy paliwa wodorowego, jej jądro kurczy się i rozpoczyna spalać się hel. W zewnętrznych warstwach gwiazdy nadal spalają się resztki wodoru. Gwiazda zaczyna puchnąć do dużych rozmiarów, wchodząc w stadium tzw. Czerwonego Olbrzyma. Powierzchnia takiej gwiazdy zaczyna powoli stygnąć i wskutek tego zmienia barwę z jasnej na czerwoną. Ponieważ olbrzymia powierzchnia gwiazdy nadal wysyła promienie światła i ciepło, to jej całkowita jasność przejściowo jeszcze się zwiększa.

Kolejne stadium następuje wówczas, kiedy gwiazda stopniowo zaczyna odrzucać swoje zewnętrzne warstwy. Te zewnętrzne powłoki rozszerzają się jeszcze bardziej i tworzą obłoki mgławic planetarnych. Wraz z pozbywaniem się swojej objętości, u gwiazdy trwa jednoczesny proces odsłaniania jej jądra. Niezwykle wysoka temperatura jądra powoduje, że przybiera ono kolor białą-niebieski. Jednocześnie emituje niewidzialne promienie ultrafioletowe, które, podobnie jak lampa fluorescencyjna, powodują świecenie mgławicy.

Umierająca gwiazda zmniejsza swoje rozmiary. Składa się na to odrzucanie zewnętrznych warstw, w których wypaliło się już paliwo wodorowe, a z drugiej strony wraz z wypaleniem się helu jądro kurczy się i gwiazda staje się tzw. Białym Karłem. Jej rozmiary są niewielkie, i to nie tylko w porównaniu do stadium Czerwonego Karła, ale także do swojej normalnej wielkości wieku dojrzałego. Wielkość ta zbliżona jest do wielkości Ziemi. Biały Karzeł wypromieniowuje resztki energii, ale świeci już coraz słabiej. Gdy proces ten się skończy, gwiazda, a właściwie to, co po niej pozostało, staje się niewidoczna. W jądrach dużych gwiazd następuje coraz większe zagęszczenie materii i z czasem stają się one czarnymi dziurami, a małe bezpowrotnie znikają z niebieskiego widnokregu. Niektóre gwiazdy kończą swój żywot bardzo efektownie, zostając rozerwane przez ogromne wybuchy resztek energii.

Słońce a długość życia Ziemi

Słońce jest naszą najbliższą gwiazdą, a jego promieniowanie wpływa bezpośrednio na

ziemską przyrodę. Bez Słońca nie byłoby planet ani nie powstałoby życie na Ziemi. Pod względem rozmiarów i promieniowania należy ono do średniej wielkości gwiazd typu widmowego tzw. G2V Średnica naszej gwiazdy jedyńaczki wynosi 1 391 960 kilometrów. W porównaniu z Ziemią ma ona 335 tysięcy razy większą masę i 109 razy większą średnicę.

Długość życia Ziemi oraz warunki umożliwiające na niej egzystencję człowieka zależą od aktywności Słońca. Astronomowie przypuszczają, że za około 3,5 miliarda lat intensywność promieniowania Słońca będzie tak duża, że temperatura powietrza spowoduje wrzenie wód powierzchniowych, a to praktycznie oznacza koniec życia na Ziemi. Za kolejne trzy miliardy lat Słońce wejdzie w stadium Czerwonego Olbrzyma i wchłonie planetę: Merkury i Wenus. Będzie to także koniec Ziemi. Zar Słońca doprowadzi do tego, że z naszej pięknej planety pozostanie jedynie bryła spalonego żużlu.

Bardziej pesymistycznie nastawieni naukowcy, którzy sami nazywają siebie jedynie większymi realistami, prognozują wcześniejszy koniec życia na Ziemi, niż to się powszechnie uważa. Najnowsze obliczenia upoważniają do poglądu, że już za kilkaset milionów lat, wskutek wysokiej temperatury powierzchni Ziemi, wyschną wszystkie zbiorniki wodne, łącznie z oceanami, zamieniając się w parę wodną. Wyszuszoną Ziemię pokryje wówczas gruba warstwa soli. Dojdą jeszcze do tego duże zmiany klimatyczne, co w sumie uniemożliwi dalsze istnienie życia na naszej planecie.

Przyczyny zmian zachodzących na Słońcu

Ostatnie badania astronomiczne Słońca niedwuznacznie wskazują, iż nasza gwiazda weszła w okres dużej aktywności.

Człowiek zaczął dokładniej badać Słońce i dokonywać zapisów o jego aktywności dopiero od roku 1660. Zapisy te wskazują, że zmiany na Słońcu zachodzą cyklicznie: co 11, 80 i 400 lat. W 1968 r. wszystkie trzy cykle zbiegły się. Poprzednio zjawisko to wystąpiło ponad dzie-

(Ciąg dalszy na stronie 34)

Karol Wyszynski

Elbląg moje miasto

Z 73 lat mego życia 70 przeżyłem w moim mieście, tak więc jestem z nim związany. Obecnie miasto zajmuje tereny dwóch krain geograficznych: Żuław Wiślanych, a raczej ich części określanych jako Żuławy Elbląskie, są to tereny depresyjne i tak w Raczkach Elbląskich położonych ok. 3 km od miasta występuje depresja czyli obniżenie terenu do 1,8 m poniżej poziomu morza i Wysoczyzny Elbląskiej to z kolei moreny czołowe pozostałość po lodowcu sprzed 10 tys. lat tu występują wzniesienia dochodzące do ok. 200 m. n.p.m. a jaru na nich występujące dochodzą do 70 m.

Zanim przybyli tu Krzyżacy

Tereny te zamieszkiwali głównie Prusowie, którzy zamieszkiwali w IX głównie tereny pomiędzy jeziorem Druzno, rzeki Dzierzgoń, jeziora Jeziorak, po rzekę Niemien, opisał to krzyżacki kronikarz Piotr z Dusburga. Były to liczne plemiona na stałe jedna k nie połączone w jeden byt państwowy a jednoczące się tylko na wypadek konfliktów zbrojnych.

Były też inne narody i tak w elbląskim muzeum możemy oglądać artefakty pochodzące z wykopalisk dawnego cmentarzyska gotów położonego w Weklicach- I i II wiek naszej ery, czy też odkrytej pod koniec ubiegłego tysiąclecia

długo poszukiwanej osady Truso. Truso zostało opisane przez duńskiego podróżnika Wulfstana w 890 r. była to emporia wikińska czyli osada handlowa. Truso nagle zniknęło nie są znane przyczyny jego zagłady, według powieści Zbigniewa Nienackiego „Dagome iudex” uległo zagładzie dzięki napaści Gdańszczan i piratów. Prusowie mieli swoją własną religię czcząc siły natury i przyrodę.

Tak jak wtedy było jedni napadali na drugich w celach zdobycia korzyści. Do tego co do pruskich terenów dochodziło do krucjat, czego żądali papieże odnośnie Ziemi Świętej a władcom Europy nie-

(Ciąg dalszy na stronie 35)

(Ciąg dalszy ze strony 33)

sieć tysięcy lat temu. W 2000 r. kończy się 11-letni cykl aktywności Słońca.

Gdzie leżą przyczyny zmian zachodzących na Słońcu? Nauka jeszcze nie może udzielić jednoznacznej odpowiedzi. Wiadomo tylko, że aktywność Słońca wzrasta wówczas, gdy pojawiają się na nim plamy, o niewiadomym pochodzeniu. Mogą one być nawet bardzo dużych rozmiarów. Ich długość przekracza niekiedy 400 tysięcy km. Można je wtedy zauważyć z Ziemi nawet gołym okiem, ale przez zady-mione szkiełko.

Człowiek obserwował owe plamy od dawna. Wspomina się o nich już w najstarszych chińskich rękopisach. Nic o nich specjalnie nie można powiedzieć, oprócz tego, że ich żywotność waha się w granicach od kilku godzin do 270 dni.

W okresie największych niepokojów na

Słońcu dokonują się erupcje podobne do wybuchów potężnych wulkanów, z kraterów wyrzucane są cząsteczki rozżarzonej materii na wysokość ponad 300 tysięcy kilometrów. Wywołuje to zakłócenia w polu magnetycznym Ziemi, na której wszystkie pracujące na podstawie magnesu mierniki podają błędne informacje.

Podczas erupcji promieniowanie ultrafioletowe może zwiększyć się nawet tysiąckrotnie! Gdyby nie było wokół Ziemi ochronnego pasa w postaci warstwy powietrza, wszystko co na niej żyje, zostałyby spalone lub upieczone w ciągu kilku minut. Mimo to, na Ziemi odnotowuje się wówczas więcej chorób, zgonów i samobójstw. Miejmy nadzieję, że Słońce będzie jeszcze długo łaskawe dla całego Układu Słonecznego.

Andrzej Sieradzki

(Ciąg dalszy ze strony 34)



Brama Targowa - stan obecny

zbyt uśmiechały się wyprawy do walki z Saracenami woleli tu nieść wiarę chrześcijańską. Z pokojową misją w 997 przybył tu biskup św. Wojciech, po raz pierwszy wydalony z zakazem powrotu pojawił się ponownie i miał obrazić święte miejsce Prusów, co przypłacił życiem. Miało to prawdopodobnie w miejscowości Świtu Gaj. Z kolejną misją przybył w 1009 r. Brunon i jego misja zakończyła się niepowodzeniem. Niewiele wiemy o trzeciej misji w 1141 r. z którą przybył biskup morawski Henryk Zdik. W 1210 r. tereny Prus najeżdżał król duński Waldemar II wraz z opatem z Oliwy Chrystianem i części plemion pruskich narzucili chrześcijaństwo.

Krzyżacy

Prawidłowa nazwa to Zakon krzyżacki, zakon niemiecki, Zakon Szpitala Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego w Jerozolimie. Sam zakon powstał w 1198 r. początkowo jako zakon szpitalny później przekształcił się w zakon rycerski. Po upadku krucjat przeniósł się do Wenecji a następnie na teren Węgier gdzie miał chronić to państwo przed najazdami Połowców jednak próbował tam stworzyć własne niezależne państwo. Węgierski król Andrzej II przegonił ich za to. Kolejny akt ich

ekspansji to tereny księstw polskich gdzie przybyli na zaproszenie księcia mazowieckiego Konrada I Mazowieckiego (ok. 1187-1247). Mieli oni chronić tereny polskie przed najazdami Prusów, ale trzeba też zaznaczyć że terenami plemion pruskich byli zainteresowani i nasi władcy. To samo dotyczy Krzyżaków,

W 1226 r. otrzymali oni przywilej cesarza Fryderyka II, który nadawał im Prusy. Dużą rolę tu odegrała też polityka mieszczan z Lubeki chcący pozyskać te tereny gdyż okoliczna Sambia stanowiła ich emporium handlowe, port w Lubece w 1234 r, otrzymał specjalną opiekę papieża Grzegorza IX i stał się punktem wypadowym krucjat na tereny Prus. Oł)cześni mieszkańcy Lubeki wspólnie z Krzyżakami w 1237 r. podjęli wspólną akcję wypadową na te tereny i właśnie z Lubeki byli pierwsi osadnicy Elbląga. Wróćmy jednak do samych Krzyżaków.

Najpierw założyli w 1233 r. gród w okolicy Torunia a następnie poprzez podboje kolejnych plemion Pruskich w 1237 r. dotarli pod wodzą mistrza krajowego Hermana Balka (? – 1239) na dwóch statkach Pilgrim i Friedland (Pielgrzym i Ziemia Pokoju) dotarli do obecnego Elbląga. Statki te w Kwidzynie zbudował margrabia miśnieński Henryk Wspaniały, przewiozły one między innymi materiał budowlany do założenia grodu.

Dokument lokacyjny dla Torunia został wystawiony 28 grudnia 1233 r. przez wielkiego mistrza zakonu krzyżackiego Hermana von Salza i preceptora na Słowiańszczyznę i Prusy Hermana Balka. Toruń został zatem założony przez Krzyżaków i podlegał ich zarządowi aż do 1454 r., kiedy w ramach tzw. inkorporacji został włączony w granice Rzeczypospolitej (za czasów króla Kazimierza Jagiellończyka ale o tym nieco później.

W 1237 r. nastąpił akt lokacji miasta Elbląga, którego nazwę wywiedziono do nazwy rzeki nad którą miasto powstało a opisana przez duńskiego podróżnika i żeglarza Wulfstfana,

(Ciąg dalszy na stronie 36)

(Ciąg dalszy ze strony 35)

on to w ok. 890 r. odwiedził i opisał wikińską emporię (miejsce handlowe) Truso o określił rzekę nazwą Ilfing z której to nazwy przekształcono ją na Elbing (Elbląg). W akcie lokacji Elbląga w 1237 t. miał uczestniczyć Wielki Mistrz Zakonu Herman vol Salca przybyły z Wenecji i ofiarował dla kaplicy zamkowej reli-



Tlok pierwszej pieczęci miasta

kwie drzewa krzyża świętego, (obecnie relikwia ta znajduje się w katedrze elbląskiej).

Prawa miejskie miastu nadano 10 kwietnia 1246 r. wzorując się na prawach miasta Lubecki, jednak w znacznej części ograniczone i uzależnione od władztwa zakonu. Na uroczystość nadania tych praw przybyli wielki mistrz Heinrich von Hohenlohe, mistrz krajowy Poppo von Osternach, sześciu braci zakonnych, biskup chełmiński Heidenreich oraz Franciszkanin z Torunia Albert. W Elblągu rozpoczyna działalność miejscowa mennica jej działalność do połowy XIV w. Nieco wcześniej bo 1242 r. pojawia się pierwsza pieczęć miejska z wizerunkiem kogi ze sterem zawiasowym. A dwa lata wcześniej w mieście uruchomiono mennicę, była ona trzecia w państwie zakonnym przed nią prawo bicia monet otrzymały Chełmno i Toruń.

W 1337 roku na południe od miasta Krzyżacy zakładają drugie konkurencyjne i nazywają go Nowe Miasta Elbląg, ratusz dla niego powstaje w 1340 r. w 1347 r. wielki mistrz Henryk Dussemera wydał Nowemu Miastu Elbląg przywilej lokacyjny oparty także na prawie lubeckim, Elbląski zamek w okresie 1251-1309 był siedzibą mistrza krajowego po czym stracił swoje administracyjne znaczenie bo do zamku w Malborku w 1309 r. z Wenecji przeprowadził się Wielki Mistrz.

Zadając pytanie czy Prusowie pogodzili się z podbojem swych ziem, należy stwierdzić że nie.

W latach 1242-1249 wybuchło pierwsze powstanie dowodził nim wódz pruski Autume pochodzący z okolicy, Prusowie sprzymierzyli się wtedy z księciem pomorskim Świętopełkiem (przed 1195-1266) siły te zaatakowały bezpośrednio Elbląg. Siły garnizonu elbląskiego opuściły miasto udając się na wyprawę krzyżową jedni do obrony miasta włączyły się mieszczki i przebrawszy się w stare zbroje mężów udawały rycerzy, obrona powiodła się. Powstańcy zostali ukarani tak skutecznie, że tereny te wydłużyły się na dziesięciolecia. Pisząc o obronach miasta należy wspomnieć też o zachowanej do dziś Bramie Targowej wzniesiona w 1219 r. miała wysokość 13 m, a 1420 r. podniesiono ją do obecnej wysokości 26 m.

Drugie powstanie Prusów miało miejsce w latach 1260-1273 tym razem miasto też nie uległo powstańcom. Powstaniem dowodził Auttume z Łęczą (Auttume von Lansania). Dwóch braci zakonnych z Elbląga przypląciło jednak życiem bo okazało się, że bracia ci: Henryk i Gerard sprzyjali powstańcom i im pomagali, przeto Mistrz Krajowy Harmunt von Grumbach kazał ich oślepić i spalić żywcem na stosie. Powstańcy odnieśli jednak w ówczesnej okolicy pewien sukces bowiem 1273 r. zaatakowali okoliczny młyn na terenie obecnej Bażantarni i spalili go wraz z obrońcami. Według legendy rzeczka Kumiela miała spływać krwią.

Po tym powstaniu w związku ze zniszczeniem Braniewa gdzie mieściła się stolica diecezji w Elblągu osiadł pierwszy biskup diecezji warmińskiej – Anzelm (ok. 1210-1278) i zmarł on w Elblągu.

W 1255 r. przez krótki czas przebywał król Czeski II Ottokar powracał on z Sambii po wyprawie krzyżowej t na jego cześć nadano obecnemu Kalingradowi nazwę Królewiec (Königsberg).

(Ciąg dalszy na stronie 37)

Były też krzyżackie wypadki i tak 1331 r. krzyżacki oddział dowodzony przez elbląskiego komtura Hermana von Öttingena najechał zbrojnie Sieradz a kiedy przeor tamtejszego klasztoru Mikołaj znajdujący się osobiście z komturem zwrócił się z prośbą o oszczędzenie klasztoru usłyszał drwiącą odpowiedź komtura iż on e rozumie mimo, że znał on język w którym przeor się doń zwrócił.

Elbląg dotykały też plagi i tak w 1288 r. miasto strawił pożar, ocalały tylko murowane zabudowania, a więc kościoły św. Mikołaja, Najświętszej Marii Panny, ratusz i zamek pozostałe zabudowania były drewniane. W związku z tym władze krzyżackie poleciły aby zabudowa była już murowana. W 1396 r. na wyspie Spichrzów nastąpił pożar, który zniszczył 39 spichlerzy i skła-

dy drewna uratowało się 212 spichlerzy, Pożar był; skutkiem umyślnego podpalenia spowodowany z zemsty przez mieszkańca za wygnanie go z miasta. Wyspę Spichrzów będącym dla miasta miejscem wkladowym towarów połączono w 1322 t. mostem zwanym początkowo Mostem Kogi później zaś Mostem Wysokim. Io innych mostach nieco później Inne małe już pożary spowodowały, iż Rada Miasta celu walki z pożarami w 1415 r. zamówiła u miejscowego bednarza 96 drewnianych wiader.

Innymi plagami dotykającymi Elbląg były zarazy, dotykały one zresztą i inne miasta i wioski wiadomo z higieną wtedy nie było najlepiej. W dziś opisywanym okresie a więc w czasie władztwa krzyżackiego w mieście czyli do 1454 r. doliczyłem się osiem epidemii przy czym największe podane

pomory i tak dżumy to w: 1313 r. - zmarł wtedy co trzeci mieszkańców, 1349 r. - zmarło 9 tys., 1353 r. zmarło 6 tys., a w 1360 r. zmarło aż 13 tys.

W 1300 r. wówczas poza murami Nowego Miasta Elbląga a przy obecnej ulicy gen. Bema powstał Kościół pw. Św. Jerzego przy nim zaś szpital dla trędowatych, w 1326 r. utworzono tam drugi szpital dla obłąkanych. Wspomniany kościół określano mianem Nowomiejski, bo zaistniał w XIV w. też drugi kościół pod tym samym wezwaniem usytuowany wtedy za murami Starego Miasta przy obecnej ul Bożego Ciała – Robotnicza również ze szpitalem dla zakaźnie chorych. W tamtych czasach kościoły umieszczane przy szpitalach dla zakaźnie chorych nazywano mianem św. Jerzego.



Kościół w.p. św. Mikołaja (katera)- stan obecny

Janusz Maciej Jastrzębski

ABORCJA KAKISTOKRACJI

Półtora miesiąca temu zdecydowałem, że przestaję reagować publicystycznie na bieżącą sytuację w kraju i skoncentruję się na pracy nad powieścią, którą rozpocząłem dość dawno, ale często odrywałem się od niej, nakręcany przez coraz to nowe swolstwa rządzących, o których pisałem (nieuleczalna choroba, dotykająca niejednego dziennikarskiego emeryta).

Diabli wzięli daną sobie samemu obietnicę, gdy została ujawniona granda, jak policja potraktowała panią Joannę z Krakowa, a zwłaszcza jaki był do tego stosunek rządzącej koterii. Pierdoły opowiadane w telewizji przez ministra (nie wiadomo od czego) Kowalczyka, wypowiedzi posłanek Zjednoczonej Prawicy (sądząc po wyglądzie zewnętrznym – kobiet), chrzaniecie w bambus nadinspektora Szymczyka i rzeczników prasowych Komendy Głównej Policji i Komendy Miejskiej w Krakowie, oraz wiele innych wypowiedzi ściemniaczy oraz ich wasali wywołały u mnie odruchy wymiotne i stały się spirytus movens kolejnego pozostawienia powieści w stanie spoczynku.

Przyszło nam żyć w kraju rządzonym przez ściemniaczy.

Tym, zapewne nielicznym, którzy ściemnianie kojarzą jedynie z regulowaniem natężenia światła lampy, wyjaśniam że ściemnianie to także, według Uniwersalnego Języka Polskiego PWN, podczas mówienia o czymś, zatajanie części posiadanych informacji, lub ich przeinaczanie mówiąc pokrętnie, nieprecyzyjnie.

Aparatczycy rządzącego bractwa wzajemnej adoracji opanowali tę sztukę do perfekcji. Ich ściemnianie pada na żyzny grunt ciemnoty i parafianśzczyzny ok. 30. procent naszego społeczeństwa, które wciskanie mu pisuarowego kitu łyka bez uruchamiania choćby jednej szarej komórki.

Grupa trzymająca władzę wie o tym dobrze, i właśnie na tym fundamencie się trzyma, od-

działując cynicznie na swój zabetonowany elektorat dezorientacją, manipulacją, otumanianiem, przemilczaniem, mistyfikacją...

Ale rządzący establishment jest sam głęboko upośledzony, chory na zaawansowaną ślepotę i głuchotę polityczną przejawiającą się w sytuacjach gdy chodzi o ich bezprawne wyczyny: nie widziałem, nie oglądałem, nie zauważyłem, nie słyszałem...

Rządzące zadufki są przekonane, że swoją pokrętną argumentacją przekonają także choćby część myślącego trzeźwo narodu, urągając jej zdrowemu rozsądkowi samym przypuszczeniem, że to kupi.

Kumulacja ściemniania wystąpiła przy sprawie pani Joanny: strzeżenie jej intymności, to wykonywanie policyjnych czynności wobec tej kobiety w obecności innych pacjentów i personelu medycznego; zwęzdenie jej laptopa z walizki, bez powiadomienia jej o tym, to zachowanie należytej staranności by nie zrobiła sobie czegoś złego; zabranie jej telefonu i pozbawienie kontaktu z najbliższymi, to rodzaj terapii psychologiczno-psychiatrycznej; traktowanie jej jak przestępcy bez najmniejszego powodu, to ochrona za wszelką cenę jej zdrowia i życia, podobnie jak przymuszanie jej do rozebrania się do naga, by sprawdzić, czy przypadkiem w swoim narządzie płciowym lub w odbycie nie ukrywa sztyletu albo i maczety, którym to narzędziem za chwilę poderżnie sobie gardło; występowanie w roli ginekologów, to jedna z codziennych policyjnych czynności; wkraczanie w kompetencje lekarzy, obecność policjantów w gabinecie w czasie badań lekarskich, to policyjne fachowe wsparcie kulejącej służby zdrowia, itp... itd...

Tylko patrzeć, jak w policji zostaną wprowadzone nowe stopnie policyjne, np.: sierżant sromogrzeb, aspirant pochwowóch, inspektor ginekolog i nadinspektor – główny policcipkolog.

(Ciąg dalszy na stronie 39)

(Ciąg dalszy ze strony 38)

Pisokracja trąbi na cały świat, że odbudowuje w narodzie najwspanialsze cechy naszych przodków i deklaruje przywiązanie do najwyższych wartości moralnych i zasad przyzwoitości. W jej wydaniu przejawia się to m.in. w pogardzie dla kobiet które chcą stanowić o sobie, odmawianiu im praw, wsadzania pisowskich nosów w ich intymne organy, i na wielu innych przejawach stosowania wobec nich przemocy fizycznej i psychicznej, a także okazywania im swego lekceważenia, jak np. w przypadku Ryszarda Terleckiego odpowiadaniem dziennikarkom w Sejmie zadnią częścią ciała.

Szarmanckość reżimu wobec pań przejawia się m.in. w wysyłaniu przeciw nim sił pacyfikacyjnych wspieranych przez faszystujących bojówkarzy, pałowanie kobiet, zrzucanie ich przez damskich bokserów ze schodów, łamanie rąk, poniżanie ich w komisariatach...

W 2015 r. policja wykazała się ogromnym zaangażowaniem w poszukiwaniu i ściganiu dwóch dziewczynek, które siedząc na ławce w parku w Brzezinach rzucały za siebie kamyczkami do fontanny i jeden kamyczek przypadkowo uszkodził szybę zwaną pomnikiem, z malunkiem przedstawiającym Jana Pawła II. Przerazone dziewczynki uciekły. Do akcji poszukującej sprawców rzucono wszystkie możliwe siły policyjne, dzięki czemu małe terrorystki zostały ustalone i zatrzymane, a o ogromnym sukcesie organów poinformowany został cały kraj.

Witold Gombrowicz stwierdził: „Nic tak nie ośmiela gminu jak choroba umysłowa państwa”. W sierpniu 2016 roku w czasie pogrzebu łączniczki „Inki”, w Gdańsku przed kościołem jeden z uczestniczących w pogrzebie faszystujących zbirów pobił kobietę. Na nagraniu filmowym słychać jak opowiada koleś: „Powiedziała – kobietę bijecie! A ja jej na to, jestem gejem. Nie lubię kobiet! (I tu rechot.)

W październiku i listopadzie 2020 r. w czasie protestów kobiet w Warszawie doszło do wielu brutalnych czynów wobec uczestniczących w protestach kobiet. M. in. Katarzyna Augustynek znana jako Babcia Kasia została zepchnię-

ta przez narodowców Bąkiewicza, przy bezczynności policji, ze schodów kościoła pw. Świętego Krzyża i rozbiła głowę o chodnik; policjanci użyli gazu łzawiącego wobec posłanek Magdaleny Biejat i Barbary Nowackiej; bili protestujących metalowymi pałkami teleskopowymi; 19-letniej Aleksandrze jeden z policjantów złamał rękę w kilku miejscach, a cierpiącej dziewczynie policjanci długo odmawiali prawa do pomocy medycznej, aż wreszcie do szpitala odwiózł ją poseł Szczerba; w innej sytuacji, wspomnianej już Babci Kasi, drobnej starszej kobiecie, ośmiu rosyjskich policjantów nie pozwalało przejść Krakowskim Przedmieściem. Użyli wobec niej siły, gdy broniła się przed zamiesieniem jej do radiowozu. Jej majątająca się, niemal pusta bawełniana torebka, dotknęła jednego z policjantów. Zostało to zakwalifikowane jako zamach na funkcjonariusza i kobiecie postawiono prokuratorski zarzut.

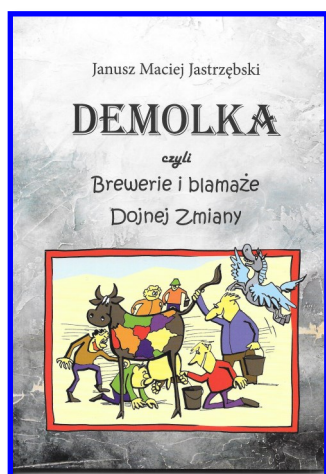
Przed ostatnimi wyborami prezydenckimi w Dębicy, w czasie spotkania Rafała Trzaskowskiego z mieszkańcami miasta, jeden z pisowskich bojówkarzy kopnął posłankę Pomaską, drugi uderzył ją parasolem. Trzeci metalowym orłem zranił inną kobietę. Obrzucane były stekiem wulgaryzmów. Policjanci, nie dość, że nie interweniowali, to ponadto niektórzy nie kryli komu służą. Pod adresem posłanki padały ostre uwagi, że narusza powagę Sejmu, i że jak będą wybory, to się „to wszystko zweryfikuje”.

Taka to jest neutralność policyjna w ostatnich latach, choć nie można zapominać, że jest wielu policjantów, którzy działają wyłącznie w granicach prawa.

Wspomniane wyżej przykłady to tylko kilka przykładów, jak wygląda pisuarna szarmanckość wobec słabej płci i przestrzeganie najwyższych wartości moralnych i zasad przyzwoitości.

O, przepraszam, byłbym niesprawiedliwy, gdybym nie wspomniał, że przejawem tej szarmanckości jest też obślinianie przez Przewodnią Siłę partii rządzącej kobiecych dłoni, po

(Ciąg dalszy na stronie 40)



MOWA NIENAWIŚCI

Tuz dojnej zmiany spor wiodł z panią z opozycji,
Kto pierwszy zaczął wjnę mową nienawiści.

Sypała przykładami pani, jak z rękawa.
Rządzących inwektywy liczne cytowała:

„ ...*To my jesteśmy ludźmi pierwszej kategorii...*
Zamknijcie swe zdradzieckie,

obrzydliwe mordy...

Element animalny... złodzieje... warchoły...

Olać twą matkę mogę... lewackie matoly...

Kondomici... kanalie... dzicz... i koderasći...

Swołocze... ścierva... mendy... gorszy sort...

oprawcy... ”

Tuz skontrolował najcięższym przykładem szyka-
ny:

-A kto powiedział - *Panie marszałku kochany?*

JEŻELI...

Jeżeli masz charakter świerszcza
Nie dbasz o przyszłość, a o chwilę.
Wielbisz i w każdy wierzysz chłam
Ajatollaha na drabinie.

Jeżeli lubisz w świecie bajek
Życ, ślepo ufając w każdy pic,
Bo nie stać cię na własne wnioski,
Stawiaj na dojną zmianę - PiS.

Jeżeli czerpiesz satysfakcję,
Że rząd ci daje różne plusy,
A potem doi cię w dwójnasób,
I znowu gnębią cię mortusy.
Jeżeli sprawia ci przyjemność
By dostać dużo, nie mieć nic -
Gdyż portfel masz wydrenowany
Przez dojną zmianę -poprzyj PiS.

Jeżeli ci przyjemność sprawia
To że bezwolnym jesteś pionkiem
Na szachownicy podłych gier...
Gdy reżim wiąże cię postronkiem
Praw uchwalonych jednej nocy
I napisanych na kolanie,
Byś nie miał nic do powiedzenia
Głos daj PiS-owi - dojnej zmianie.

(Ciąg dalszy na stronie 41)

(Ciąg dalszy ze strony 39)

wcześniejszym wyrwaniu kobietom rąk ze sta-
wów przy podciąganiu dłoni do najświętszych
ust całującego.

Coraz trudniej jest znaleźć różnice między kali-
fatem muzułmańskim a naszym.... Te różne
PRO, te komitety do walki z sektami, te grzeba-
nia w życiorysach... Tylko patrzeć, jak po uli-
cach miast i wsi będą ganiałi zaślinieni porą-
bańcy i rozhisteryzowane babska z różnych
komitetów, i na wzór swoich muzułmańskich
kolesiów, będą sprawdzali dziewictwo u pol-
skich panien (u muzułmanów takie sprawdza-
nie jest aktem religijnym). Acz oficjalnie ultrasi
z nad Wisły oburzają się na prawne przyzwolenie
w krajach islamskich bicia kobiety różgą,
jednocześnie uważają, że w Polsce można spu-

ścić „swojej” babie manto aż spuchnie. Nasi
kalifatowcy nie widzą w tym nic złego więc hu-
zia na ustawę chroniącą przed przemocą w ro-
dzinie.

Ok. 2500 lat temu Grecy stworzyli pojęcie ka-
kikstokracja, określające władzę sprawowaną
przez najgorszych osobników: bez wiedzy, bez
kompetencji, pozbawionych empatii i wrażliwo-
ści.

Kakistokracja w Polsce Anno Domini 2023 r.
roku, dla dobra kraju i społeczeństwa wymaga
bezwzględnej i całkowitej aborcji. Bezkrwawej.
Wystarczy odpowiedni znak w odpowiedniej
rubryce postawiony w lokalu wyborczym

Janusz Maciej Jastrzębski

(Ciąg dalszy ze strony 40)

Gdy lubisz, kiedy czart w ornacie
Diabelskim chwostem na mszę dzwoni
Anielskim wyśpiewując głosem
O swej świętości i syntonii
Jeżeli bielmo masz na oczach
I nie dostrzegasz co jest grane,
Gdy fałsz jest twym codziennym bytem.
Oddaj swój głos na dojną zmianę.

Jeżeli przy świątecznym stole
Najbardziej bliska ci zadyma,
Gdy chcesz narzucić swe idee,
A inne zdanie ma rodzina,
Nie bacząc, żeś jest namaszczony
Jako ten lepszy, pierwszy sort,
To oddaj głos na dojną zmianę,
Wyrzeknij się zdradzieckich mord.

Jeżeli chcesz by ci totalizm
Urządzał życie dekretami,
Pchał pod twą kołdrę nos ciekawski
Otaczał zewsząd podglądami.
Pegasus był ci towarzyszył
Patrząc, co robisz i z kim śpisz?..
Jeżeli lubisz się obnażać
Publicznie - oddaj głos na PiS

Gdy lubisz, kiedy pisa nostra
Jest w komitywie z gangsterami,
Jeśli w ogóle się nie gorszysz
Ich szemranymi biznesami.
Gdy akceptujesz w spółkach państwa
Rodzinne autokrator klany
Co za nic biorą duży szmał,
Oddaj swój głos dla dojnej zmiany.

Jeżeli lubisz mieć wizyty'
O szóstej rano niespodziane,
Huk petard i wyrwane drzwi,
A przy okazji także ścianę.
Mieć lufę tuż przy samej skroni,
Spłoszonych dzieci słyszeć pisk
Bo cię bezkarnie pomówiono...
Głosuj na dojną zmianę - PiS
Jeśli nie zdajesz sobie sprawy
Że za twych plusow wprowadzenia
Zapłacą twoje dzieci, wnuki
Aż do trzeciego pokolenia.
Jeżeli tylko czubek nosa

Własnego widzisz, więcej nie,
Potomnych los ci obojętny,
Daj bez skrupułów głos na PiS.

POSŁOWIE OSKARŻONY SEN

Wysoki sędzie, szczerze powiem,
Tak jak bym mówił na spowiedzi,
Co się zdarzyło, że mi przyszło,
Na ławie oskarżonych siedzieć.

Muszę rozpocząć mą opowieść,
Od czasów, gdym był jeszcze chłopcem,
Lecz zagadnienia płci odmiennej
Nie były mi już całkiem obce.

Wtedy to sztuki uwodzenia
Uczyła mnie słodka Dalida,
Monika Vitti, Zocha Loren,
Ta... z... biustem... no... Lolobrigida.

Wszystkie artystki były moje,
Chociaż co prawda tylko we śnie.
Co ja tam z nimi wyprawiałem!
Jeszcze mnie teraz biorą dreszcze.

Potem skończyły' się marzenia
I przyszła rzeczywistość szara,
Bo wzięłem się i ożeniłem.
Żona, nie powiem, się starała,

By mnie we wszystkim zadowolili.
A nawet, mówię to bez drwiny,
Prezent mi z siebie też dawała,
Raz w roku, w moje imieniny.

Lecz czas nieubłagane biegnie,
Luki nie tylko są w pamięci.
Najpierw Bog zabrał możliwości,
A potem zaczął zmniejszać chęci.

Sądziłem, mam to już za sobą,
Żegnajcie senne me swawole
Tymczasem sprośne sny wróciły.
Kto inny grał w nich główne role.

Zbyszek Z ... Boże bądź miłości w
Z Jarkiem K. w czutym tet a tet!
Różne pornusy oglądałem,
Ale hard porno jeszcze nie!

(Ciąg dalszy na stronie 42)

(Ciąg dalszy ze strony 41)

Podejrzewając, że mam szajbę,
Która się z braku seksu zdarza,
Ubrałem się, wezwałem taxi,
I pojechałem do lekarza.

Szofer docierał już do celu,
Chciałem by skręcił w lewo, w bramę.
A on miał zamiar jechać prosto,
Więc go puknąłem lekko w ramię.

Taksówkarz kwiknął tak jak prosię,
Głową przywalił wr podsufitkę,
Wypuścił z dłoni kierownicę
I w parkan stuknął na dobitkę.

Biedak powietrze łapał z trudem
Widziałem, że się facet dusi.
Gdy złapał oddech, to źle mówił
O prowadzeniu... mej mamusi.

A, gdy się wreszcie uspokoił,
Wyjaśnił, że to me klepniecie
Tak go ogromnie przeraziło:
- Niech pan nie gniewra się kliencie.

Lecz ja za kołkiem tej taryfy
Pierwszy raz siadłem dziś nad ranem,
A przez dwadzieścia lat ostatnich,
Jeździłem... tylko karawanem.

I kiedy stuknął mnie pan w ramię
Do łba mi strzelił pomysł durny,
Że z tyłu się nieboszczyk nudzi
I, by pogadać, wylazł z trumny.

Doktor mnie przyjął bardzo grzecznie,
Na dwieście złotych mnie skasował,
Sam się położył na kanapie,
Po czym odezwał się w te słowa:

- Panie, te pańskie sny to pestka.
Ja mam dopiero przywidzenia.
Ostatnio we śnie byłem posłem!
Aż popuściłem z zawstydzienia!

Tu zalał się rzewnymi łzami
A ja wyszedłem na paluszkach.
W pobliskim parku na ławeczce
Siedziała sobie cud dziewczuszka.

Przesadzam... była w średnim wieku,
Samotność biła z niej okrutna.

Przysiadłem się, spytałem grzecznie:
- Dlaczego pani taka smutna?

Odpowiedziała, że ją głowa
Boli, rozgrzana jak samowar,
Ale na pewno bol by przeszedł,
Gdyby ktoś czoło jej scałował.

Samarytańska we mnie dusza
Spełniłem święty obowiązek.
A potem nosek ją rozbolał...
Tak schodziliśmy do podwiązek.

Zajęty przywracaniem zdrowia
Nie zobaczyłem, że na ławce,
Usiadł staruszek w ciepłych kapciach,
Oraz w wełnianej szarej czapce.

Leczyłem właśnie ust dotykaniem
Udo, gdym laską dostał w plecy,
Dziadek mnie stuknął i zapytał:
-A hemoroidy też pan leczy?

I wtedy nerwy mnie poniosły.
Bo chociaż życzę ludziom zdrowia,
To w pojedynkę nie wyręcę.
Ratunkowego Pogotowia.

Wyrwałem laskę z dziadka ręki,
Pomasowałem go tą łagą.
I proszę, żeby sąd uwzględnił,
Że wyleczyłem mu lumbago.

Skakał po ławkach jak wiewiórka.
Więc wnoszę o uniewinnienie.
I na sam koniec sąd pozwoli,
Na jedno ważne spostrzeżenie.

Gdyby nie sen, bym tu nie siedział
Oświadczam to z samokrytyką,
Bo seksualne sny wróciły,
Gdy się zająłem polityką.

I byłem pod wrażeniem wielkim
Rządzących, co oni potrafią!
A ich działania się kojarzą
Z patologiczną pornografią!

Janusz Maciej Jastrzębski

Z wielkim smutkiem....



Renata Tuniewicz

Jedną najbardziej niewdzięcznych funkcji jaką z racji przesowania żywym Kołem SEiRP jest ogłoszenie innym faktu odejścia jednej (-go) z nas, ich bliskich. Ten nagły kontrast, wspólnie przeżytych chwil z brutalną rzeczywistością napawał mnie zawsze wielką rozterką i niezadowolaniem.

Renatka, drobnej postury kobietka była człowiekiem

ogromnej dobroci, o wielkim sercu dla ludzi. Jak to mówią dała się lubić, a zwłaszcza nigdy nie szczędziła miłości swoim dzieciom i wnukom. Taka utkwiła nam w pamięci. Jednak obecna rzeczywistość jest jakże tragiczna.

„Wyrazy szczerego żalu i współczucia z powodu śmierci naszej koleżanki Renaty Tuniewicz”. Nie jest mi łatwo pisać te słowa, wszak spędziliśmy razem wiele radosnych chwil. Pamiętam nasze jedno ze spotkań na zabawie sylwestrowej na Wieży Ciśnień w Giżycku. Był to Sylwester 2013/14 rok. Jakże ciekawe plany przedstawiała nam Renatka, a zwłaszcza w kontekście wyjazdu do USA w poszukiwaniu normalności ich synów Macieja i Tomasza. Tych, których pozostawiła w smutku, oraz męża Krzysztofa, synowe i dwoje wnuków Kacpra i Krzysztofa. Ta właśnie troska o najbliższą rodzinę spowodowała, że Renatka i Krzysztof rozważali ewentualność udania się w ślady swoich dzieci do Ameryki.. I chciało by się powiedzieć: i życie toczyło się dalej.... Tego też oni i ich bliscy pragnęli. Radości i satysfakcji z dzieci, ich sukcesów zawodowych, rozpieszczanie wnuków. Zdawać by się mogło, że żyli zdrowo i szczęśliwie. Jednak ten wredny i nie ubłagany los zniweczył ich marzenia. Cały ich świat został przewrócony do góry nogami. Ta choroba nie przyszła niespodziewanie. Renata do ostatnich chwil starała się zachować pogodę ducha, pocieszając bliskich podtrzymując ich na duchu. Jednak coraz częściej pojawiające się nawroty choroby zmuszają ich do podjęcia nierównej walki. Walki z rakiem. Przez cztery lata Renata przy wielkim i serdecznym wsparciu męża Krzysz-



Państwo Tuniewiczowie

tofa i ich dzieci walczyła. Walczyła z chorobą na pokonanie której, tu w Polsce nie było szans. Taką szansę na leczenie stworzył wyjazd do USA. Nie liczyły się pieniądze, koszty. To właśnie zdecydowało o podjęciu przez nich odważnej decyzji. Wyzbyli się w Polsce majątku. Nabyli mieszkanie w miejscowości New Jersey w odległości 10 minut drogi od synów. Sąsiedztwo swoich bliskich miało wpłynąć na lepsze samopoczucie. Pokonanie choroby, która była wprost do niepokonania. Na początku jakoś się udało. Przed czterema laty po specjalistycznych zabiegach zaświeciło światelko nadziei. Jednak w ostatnim czasie to światło zgasło. W dniu 16 lipca br. po wielkim cierpieniu, w szpitalu klinicznym w Nowym Jorku Renata opuściła nas na zawsze. Została pochowana na cmentarzu w New Jersey.

Nam w pamięci pozostania jako przesympatyczna koleżanka, przyjaciółka, matka i babcia, lecz również jako przykład nieugiętości, walki do ostatnich sił. Jej mąż Krzysztof w rozmowie ze mną, kierując się wielkim bólem po utracie kochanej osoby, powiedział jak że znamienite słowa: wszystko co uczyniliśmy, czego dokonaliśmy, stało się nie ważne. Jednak on i Renata winni być dumni ze swoich osiągnięć, swoich dzieci, są to niewymierne wartości, o których każde z nas winno pamiętać.

Bohdan Makowski s. Władysława



Renata Tuniewicz, Helena i Eugeniusz Krzywiczcy 2014 r.



Drużyna piłki siatkowej tut. RUSW, która na zawodach wojewódzkich zorganizowanych w Węgorzewie w listopadzie 1985 roku zajęła II miejsce /od lewej - kpt. Czesław Micewicz, ppor. Wiesław Dawidowicz, sierż.szt. Mirosław Dubowaki, sierż.szt. Tadeusz Szlasko, ppor. Andrzej Szemotulo i por. Ignacy Gładński/



WSN 1986-11-16

Izbę tradycji otwarto także w RUSW w Giżycku. W uroczystości otwarcia uczestniczyli sekretarz KM PZPR Bogdan Mościborski i naczelnik miasta Wacław Widuto.

Wszelkie prace związane z urządzeniem izby wykonało w czynie społecznym pięciu funkcjonariuszy pod kierownictwem ppor. Bohdana Makowskiego.

E. Prokop



Spotkanie emerytów i rencistów SB i MO z okazji święta resortu



Uroczyste nadanie imion dzieciom w USC w Giżycku



43 rocznica powołania SB i MO - akademia w świetlicy tut. RUSW





Podsumowanie wojewódzkich zawodów
strzeleckich członków ORMO zorgan-
izowanych w Giżycku w sierpniu
1987 roku



Miejski Rzecznik Konsumentów w Olsztynie
10-101 Olsztyn, Plac. J. Pawła II 1

telefon: 89 522 28 01 e-mail: rzecznikkonsumentow@olsztyn.eu
Przyjęcia interesantów: poniedziałek – 10.00-17.00 wtorek-piątek – 11.00-15.30

[Miejski Rzecznik Konsumentów – Olsztyn – RZECZNIK](#)

Prezydium Zarządu Oddziału Wojewódzkiego SEiRP w Olsztynie
Informuje:

Porady i pomoc prawną można uzyskać
w godzinach otwarcia Biura Zarządu Oddziału w terminach jak niżej

Prezydium Oddziału Wojewódzkiego SEiRP w Olsztynie
Informuje:

Merytoryczne posiedzenia prezydium (w pełnym składzie) odbywają się:
W każdą pierwszą i trzecią („nie świąteczną”) środę miesiąca w godz. 10.00-12.00.
Stały kontakt:

tel. kom.: 519 340 125, e-mail: zwseirp_olsztyn@wp.pl

Adres do korespondencji:

Komenda Wojewódzka Policji w Olsztynie
Sekcja Socjalna
ul. Partyzantów 6/8
10-950 Olsztyn
Stowarzyszenie Emerytów i Rencistów Policyjnych

Dane do faktur /wzór/

STOWARZYSZENIE EMERYTÓW I RENCISTÓW POLICYJNYCH
ZARZĄD KOŁA W OLSZTYNIE
10-542 OLSZTYN, ul. Dąbrowszczaków 41
NIP: 8512442679

Konto Bankowe Zarządu Wojewódzkiego

STOWARZYSZENIE EMERYTÓW I RENCISTÓW POLICYJNYCH
ZARZĄD WOJEWÓDZKI W OLSZTYNIE
Bank BGŻ BNP Paribas S.A.
Nr konta: **67 2030 0045 1110 0000 0416 2430**

MEDIALNY PUNKT KONTAKTOWY POKRZYWDZONYCH BYŁYCH FUNKCJONARIUSZY

Funkcjonuje od 2018 r. w Biurze Prezydium ZG SEiRP pod adresem e-mailowy: wykluczeni@seirp.pl który jest punktem kontaktowym dla wszystkich byłych funkcjonariuszy pokrzywdzonych w wyniku bezprawnego poddania weryfikacji, a następnie włączonych do katalogu funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa państwa i katalogu funkcjonariuszy pełniących służbę na rzecz totalitarnego państwa przez działających w porozumieniu przedstawicieli IPN, MSWiA i ZER. Biuro Zarządu Głównego SEiRP

Olsztyński Biuletyn Informacyjny

Wydawnictwo Zarządu Oddziału Wojewódzkiego
Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych w Olsztynie.
Redaguje: Jerzy K. Kowalewicz, Korekta: Maria Kowalewicz

OBI w sieci na stronach www:

<http://www.seirp.pl/olsztyński-biuletyn-informacyjny> https://fssm.pl/ckfinder_pliki/files/OBI/
<http://seirp.olsztyn.pl/>

E-mail: zwseirp_olsztyn@wp.pl tel. kom. 519 340 125.
10-542 Olsztyn, ul. Dąbrowszczaków 41



Za: <https://www.facebook.com/photo/?fbid=10224555017367879&set=a.10206141426599618>